

8832p/113

Wielkiw Basach

XXXI ROCZNICA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

3138983

OBCHÓD PARYŻKI

POD PREZYDENCYĄ

POSŁA LEDOCHOWSKIEGO JANA

OBEJMUJĄCY

ZAGAJENIE PREZYDUJĄCEGO

GŁOSY : DĄBROWY LEOPOLDA, STANIEWICZA SYLWESTRA,
NIEWĘGŁOWSKIEGO GRACHA HENRYKA, CZYŃSKIEGO JANA,
BIERGIELA KONSTANTEGO, JANOWSKIEGO JANA NEPOMUCENA,
CHOJECKIEGO KAROLA EDMUNDA, ORAZ : POEZYĘ KRAJOWĄ,
I TRZY TOASTY NADEŚLANE PRZEZ CHODŹKĘ MICHAŁA

Z KRÓTKIM WSTĘPEM

ZIENKOWICZA LEONA

PARYŻ

W Drukarni L. Martinet

ulica Mignon, 2

1862

A-11294

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

K 643/55/76
102



1000172138

Rocznica powstania 29 Listopada, była zawsze obchodzoną uroczyście przez tułactwo polskie. Zdarzały się wprawdzie chwile zamilknięcia, ale nigdy dla tego, ażeby tułająca się Polska odstąpić miała narodowego obowiązku, albo się wyrzekła najszczytniejszego swego wspomnienia, tylko że jak Naród Polski, pewnieby z taką samą radością obchodził pamiątkę powstania Listopadowego, jak pamiątkę połączenia Litwy z Koroną, jak zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, jak rocznicę konfederacji Barskiej albo Raclawice Kościuszki, a a jednakże musiał, i w tym roku, jako za lat innych, zamknąć się w kółku rodzinném, tak podobnie bywały chwile i dla Emigracji Polskiej, że zamilknąć musiała. Kraj, gdyby mógł, pewnieby obchodził rocznicę powstania Listopadowego uroczyście, publicznie; — Emigracya mogła tą razą za kraj i za siebie, spełnić tę narodową powinność; ale na nieszczęście nie wszyscy dotąd potrafili otrząść się z długiego osłupienia, — nie wszyscy zrozumieli że jest różnica między położeniem Emigracyi a Kraju, a więc i różnica w pełnieniu ich obowiązków. Zdało się niektórym, że ponieważ kraj obchodzić w tym roku pamiątki powstania Listopadowego nie będzie, bo nie może, — a więc i Emigracya obchodzić jej nie powinna, choć może. Ale nie jest zamiarem moim rozwo-

dzie z tego powodu gorzkich żalów przeciwko braciom. Dla sprawy polskiej i nadziei jej w przyszłość, dosyć wiedzieć, że większość Emigracyi Polskiej obchodziła w Paryżu tego roku pamiątkę powstania Listopadowego uroczystie, publicznie, i co większa uroczystiej i publiczniej aniżeli za wielu lat ostatnich. Jakoż, oprócz nabożeństwa, śpiewów i kazań do okoliczności zastosowanych, w kościele Wniebowzięcia dla Polaków zamieszkałych na prawym brzegu, a zaś w kościele Panteońskim dla Polaków zamieszkałych na lewym brzegu Sekwany; oprócz uroczystości wzniesienia krzyża pomnikowego na grobach tułaczy polskich na cmentarzu Montmartre; oraz zgromadzenia dziennego w hotelu Lambert, członków tak zwanego Towarzystwa Literackiego, były nadto dwa obchody wieczorne, — jeden, na prawym brzegu Sekwany, na przedmieściu Batignolles, a drugi, na lewym jej brzegu, w dzielnicy St. Germain pod prezydencją posła Ledochowskiego Jana w asystencyi patriarchy Emigracyi polskiej Generała Jerzmanowskiego, niegdyś adjutanta i towarzysza wyprawy z wyspy Elby Napoleona I, a na której to uroczystości, oprócz prezydującego zabierali głosy Obywatele: Dąbrowa Leopold, Staniewicz Sylwester, Niewęgłowski Grzech Henryk, Czyński Jan, Biergiel Konstanty, Janowski Jan Nepomucen i Chojecki Karol Edmund. Głosy te jak były zabierane z kolei, dopełniam poezją jednego z najznakomitszych wieszczów naszych, oraz trzema toastami przez obywatela Chodźkę Michała na tę uroczystość nadesłanemi.

LEON ZIENKOWICZ.

Paryż, ulica Jacob, 38.

XXXI ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

ZAGAJENIE OB. POSŁA LEDOCHOWSKIEGO JANA.

BRACIA!

Dziękuję wam jak najuprzejmiej za zaszczytne wezwanie mnie do współuczestnictwa w dzisiejszej uroczystości. Pewno każdy z nas z rzewniejszém uczuciem niż lat upłynionych, przybył tu w zamiarze obchodzenia XXXI rocznicy powstania Listopadowego; bo do wspomnień miłych i bolesnych, jakie w nas wzbudza owa noc pamiętna, dołącza się uwielbienie dla wielkich wypadków, jakie nam terazniejsze położenie kraju przedstawia.

Niezapominając o czci należnej dla tych szlachetnych ofiar i męczeństw świętych, które poprzedzały dzisiejsze wypadki w kraju, możemy sobie z pociechą powiedzieć, że te ofiary, że te męczeństwa, również jak i objawiane i rozszerzane przez Pielgrzymstwo polskie zasady demokratyczne, były nasionami, z których ów kwiat błogi rozwijający się dzisiaj w Polsce wziął swój początek i który mamy nadzieję, a nawet możemy wyrzec pewność, w niedługim czasie wyda owoc dojrzały zapewniający niepodległość i szczęście całego Narodu polskiego.

Któż dziś z Polaków nie poczuje w sobie dumy, że należy do narodu, który tak świetnie, z takim poświęceniem istnienie swoje objawia, który tak szlachetnie wszelkie przesady, wszelkie uprzedzenia odrzucił na zawsze, tak że na całej rozległej ziemi Polskiej, już tylko bracia jednym duchem ożywieni, jedną myślą złączeni, myślą poświęcenia się dla kraju, istnieją; różnica stanów, różnica wyznań już znikły w naszej Ojczyźnie.

Głównym węzłem, który wszystkich mieszkańców Polski jednoczy, jest za-

sada urzędzenia sumiennego własności dla włościan ; do téj czynności, bracia krajowcy, posiadacze ziemi, przystępujcie śmiało i skoro, nie opóźniajcie się, bo czas ucieka a wróg czyha, lękajcie się aby was uprzedzając nie zaszczerpił nienawiści w narodzie ; — pospieszajcie, bracia krajowcy, z wymierzeniem téj sprawiedliwości porzeczemu ludowi polskiemu ; — pospieszajcie z dopełnieniem tego obowiązku Chrześcianina i Polaka.

Drugą spójnią całego narodu polskiego, jest ta święta dobrowolna żaloba rozpostarta jak calun nad Polską, i która trwać będzie póki Polska cała niepodległości nie odzyska ; już tam jest powszechném hasłem : tam Polska, gdzie żalobę noszą, a od Karpat do ujścia Dźwiny, od brzegów Pomorza do ujścia Dniepru — wszędzie żaloba, wszędzie ofiary.

W tém położeniu kraju, pielgrzymstwo polskie ma swoją wytkniętą drogę, ma swoje święte obowiązki, — skupić się w zastęp dzielny, i stać wiernie przy chorągwi demokratycznej pielgrzymstwa, która to chorągiew jest dziś sztandarem powstającój Polski, bo któżby śmiał wątpić o tém, kiedy braterstwo najszczerze i wszechwładztwo ludu, te dwie główne zasady demokracji, są kamieniami węgielnymi dzisiejszój budowli Polski. Widziano tam arcybiskupa wyznania katolickiego, podającego jedną dłoń bratnią pastorowi ewangelickiemu, a drugą rablinowi wyznania mojżeszowego.

Widziano potomków niegdyś możnych rodzin szczerze idących ramie w ramie z wyrobnikami i rzemieślnikami ; widziano niewiasty wszelkich stanów i wyznań, w poświęceniu dla kraju ubiegające się o pierwszeństwo z mężami, braćmi i synami swými. Naród takimi zasadami przejęty musi swe istnienie odzyskać.

Pielgrzymstwa naszego obowiązkiem jest także przestrzegać, aby wśród niego, nic rozszerzały się pomysły zgubne dla sprawy narodowój, jakie niestety, z żalem widzieliśmy objawiane drukiem, po świeżych wypadkach w kraju.

Jedni pozwalają sobie pielgrzymstwo polskie uważać jakoby własność pewnej rodziny, i mogącą być spadkobiercom przekazaną ; — drudzy pod pozorem połączenia pielgrzymstwa, głoszą odezwy żadnej zasady społecznej nieobjawiające, a głównie niechęcią osobistą nacechowane i popierające pod zasłoną pierwszych osobiste zamiary ; — trzeci nakoniec narzucają się pielgrzymstwu na opiekunów.

Powiedzmy pierwszym, że ich zabiegi dworacko-nierozsądne z politowaniem nad ich ślepotą odrzucamy ; że pielgrzymstwo zna swoją godność, i innych podług wartości ocenia ; że się nie pyta nikogo, z kogo się rodzi ? kto on jest ? ale pyta, o ile on pracował w winnicy narodowój, i każdego chętnego do wspólnej pracy z uczuciem braterskiém przyjmuje.

Powiedzmy drugim, tym pozornym jednoczycielom, że pielgrzymstwo tylko na zasadach czystej demokracji może być połączone w jeden silny hufiec, -- a że to nastąpi, dzisiejszy obchód i ufność w wasze prawe bratnie uczucia jest rękojmnią w téj mierze.

Trzecim zaś powiedzmy, niech nas z swój opieki wypuszczą i przestaną wyciągać rękę po grosz publiczny do kraju.

Bracia! możemy być pewni, że w tej chwili mieszkańcy całej Polski łączą się z nami duchem bratnim; że w Warszawie, w Wilnie, nad brzegami Niemna i Buga, wszystkich serca zajęte są wspomnieniem plegrzymów Listopadowych, i tych co z szczerem poświęceniem pożnieli się z nimi połączyli. My, tu wspólnie wyrzekujmy więc: *Cześć i Uwielbienie dla Siostr i Braci naszych w kraju.*

GŁOS Os. DĄBROWY LEOPOLDA.

OBYWATELE!

Polska zblegiem wielu okoliczności rzucona na pastwę ciemnościom północy. W tej otchłani ucisku i mąk niesłychanych, srożej niewoli i gwałtu przygnieciona ciężarem, napróżno usiłuje ona od przeszło pół wieku zwać z siebie to ciężkie jarzmo hańby i poniżenia, które gniecie ją wciąż silniej piekielnym ramieniem potrójnej zniewagi.

Przeszłość tej Polski świetna, historia jej tak zaszczytna, zasługi przez nią oddane społeczeństwu ludzkiemu i cywilizacji, wszystko to nie potrafiło wstrzymać tej groźnej napaści, jaka wtoczyła na nią ciemne jarzmo tyranii, przy otrętwieniu własnym i wobec lekkiej polityki i obojętności przyjaznych jej narodów. Upadła ona, nie bez walki, to prawda, nie bez nadludzkich wysiłków, małej niestety, części narodu. Potoki krwi popłynęły wskrós Polski jak ona długa i szeroka. Jak wyziew piekielny morowej zarazy przebiegł wskrós Kraju, straszliwy wyziew mordów i pożog, sprzysięgłych na jej zgubę tyranów. Mogiły i grazy pokryły rozkoszne jej niwy; i dotąd najezdca brodzi i grząźnie w przysięgłych krwią skibach tej ziemi — krainy Lecha potomków, która moralnie była zbawicielką świata dzisiejszego, a materialnie żywicielką mnogich narodów bujnością i żywotnością swego łona macierzyńskiego.

Upadła ona jak upadają olbrzymy, przejmując bojaźnią zdziwione ościenne ludy, i nawet mordercy jej sami zdrżeli przestraczem jakiegoś proroczej groźby za zb odniej dokonanej z tyłu okrucieństwa i obludy. Świat zdumiony wielkością krzywdy, zniewagi, umilkł, jakby fatalną odurzony niemocą, lubo przewidywał krwawe następstwa tej bratobójczej napaści.

Od pół wieku leż to razy nędzna i zbolala w sobie ale silna duchem, potęgując w miarę swych cierpień tę moc wewnętrzną jaką ucisk gotuje i wyrabia, powstawała ona. Jak błyszczący meteor zajaśniała chwilę niesłychanej zwycięztwy i niesłychanej ofiary, i znów wierna swemu przeznaczeniu, ufną w nieodzowną wolę Przedwiecznej Potęgi, legła, rzucając nowe przekleństwo swym katom, nową przestrożę obojętnym widzom jej nadludzkich wysiłków.

Każde takie wstrząśnienie na pozór bezskuteczne, — iluż to powiedziało — szkodliwe, wydało owoce dzisiaj dopiero widoczne w skutkach istotnego po-

Jęcia obowiązków przez massy ludowe, bezwzględnie na stan, różnicę pochodzenie i opinie dzielące dotąd naród na dwa obozy sobie przeciwne. Jak wielka bowiem nauka wynikała z tych wszystkich niepowodzeń? Jak wielkie światło płynęło z tych na pozór bezowocnych usiłowań patryotyzmu i poświęcenia? Któż dziś nie powie w najgłębszym przekonaniu, gdzie był błąd, przyczyna tych niepowodzeń, i jak się ich na przyszłość ustrzedz wypadnie? Każde wystąpienie zbrojne Polski, nie dawało co raz więcej poczuć gdzie jest rzeczywista siła Kraju, jak ją wydobyć i jak jej użyć potrzeba? Nie podnosiła ona ducha Narodu coraz żywszemu poczuciem powinności wobec poświęceń tylolicznych, wobec cierpień, rusztowań i krwi tak hojnie przelewanej? Niebyłoż ono coraz dotkliwszym bodźcem do nowych poświęceń tym, którzy zamilowali sprawę tyle świętą wyswobodzenia Ojczyzny? Było ono zarazem przestrogą i surową groźbą nieprawym jej synom, którzy własną bućnięć przekładając nad dobro ogólne, stali się martwym słowem w tym wielkim hymnie boleści i żalu, jakie się wznosi codziennie do Przedwiecznego z nizin Lechickiej Krainy! Było ono jeszcze krwawym wyrzutem i potępieniem, przestępnym synom Polski, którzy depcząc najświętszą powinność, kornym czołem oddawali hołd sromocie i bezecności nielitościwych oprawców Narodu polskiego, którzy dla uczczenia obecności ulubionego im monarcha wydawali bałe i hece na grobowcu Polski, wznosili toasty, niebaczni że w czarach ich, kosztowny trunk przybierał postać krwi jeszcze nieskrzeplonej lch własnej Ojczyzny, niepamiętni że czyn ten piętnował ich czoła sromotą Kaina !.....

Dziś mniej takich wyrodków żywi Polska ziemia. Dziś lzy sierót i matek owdowiałych, jęk bólu cierpiących mężów Polski nieprzebrzmi bez echa, nawet w sercach najzimniejszych, bo pamięć zniewagi głębokie już puściła korzenie. Dziś naród żyje i czuje w sobie wzrastającą siłę jaka koniecznie mu jest potrzebną, a która zużyłaby się musiała we wnętrzu własnym, pod ciśnieniem pożerającej rozpacz i demoralizacji, jaką szatańskim natchnieniem zaszczerpiła złość i przewrotność wrogów Polski, gdyby nie reakcja krwawej a niezbędnej konieczności tych wstrząśnień peryodycznych.

Dzień, którego tu obchodzimy uroczystość, był już wielkim objawem żywotności ducha narodowego. Jeszcze raz Polska krusząc półwiekowe więzy niewoli powstała rozbudzona echem wolności zachodu. Na odgłos walki pamiętnej nocy Listopada, naród cały jakby elektryczną poruszony iskrą stanął zbrojny, i już zwycięzca trzymał pod stopą upokorzonego wroga, kiedy haniebną zdradą wyrwano mu z ręki broń jeszcze nabitą, i na nowo włoczono nań jarzmo ohydne niewoli. Przewodnicy rewolucji zwątpili o niej; naród czuł instynktowo niedoległstwo jeżeli nie złą wolę swoich sterników, ale sam przez się nie był jeszcze mocen rozwiązać skomplikowanej kwestyi swojego bytu, ani zadosyć uczynić wymagalnościom warunków zabezpieczających tryumf tego wielkiego powstania. Brakowało mu tego poczucia obowiązków wspólnych, bezwzględnie narodowych, w całym znaczeniu tej wielkiej powinności obywatela i Polaka, a nie szlachcica polskiego. Brakło mu jeszcze, nie wytrwałości, nie odwagi co zwycięża na polu bitwy, ale tęż staliej, niezłomnej

wiary we własne siły, we własne poświęcenie, we własne a nie zużyte środki, jakie naród Polski posiada; ale tego jeszcze pojęcia rzeczywistej a moralnej siły, co stwarza, co porusza żywioł narodowy aż do ostatnich kończyn jego jestestwa. Ta wiedza była jeszcze nie dostatecznie wyrobioną, nie dostatecznie pojętą może w głębi warstw wyższych społeczeństwa polskiego.

Narody zachodnie krwawymi nader próby przyszły do poznania tego pewnika wielkości i potęgi, która leży w sile wszechwładnej ludu, to jest, że wolność tylko określona prawem; prawo dostępne wszystkim, jedno dla wszystkich; równość bezwzględna wbrew przywilejom stanu czy rodu; wolność, prawo i równość tak ściśle związane z warunkami bytu i interesu indywidualnego i gwarancya zachowania nietykalności osobistej, która stanowi podstawę bytu i bezpieczeństwa ogólnego, mogą wznieść naród do potęgi i samodzielności, i pozwolić mu zaprowadzać w miarę postępu wszelkie reformy społeczne, stosownie do potrzeb kraju i geniuszu narodowego. Tęj jeszcze wiedzy, tego poznania nie miała Polska. Miecz krwawy rewolucyj wewnętrznej nie zawisł nad nią. Inną drogą jeżeli mniej krwawą to dłuższą i boleśniejszą, nabyła ona tej wiedzy. Nabyła ona ją cierpieniem wszystkich, łzami i krwią ludu, nieszczęściem powszechnym narodu.

Następstwa ruchu 1831 roku, kojarząc wspólnym niebezpieczeństwem, wspólną nienawiścią ku wrogom całej lud polski, więcej jak kiedyś musiały obudzić uspięne dotąd władze ducha narodowego, ożywić i podnieść uczucia niewygasłe miłości Ojczyzny, rozplomienić żar woli i gotowości poświęcenia przytłumiony długim cierpieniem. Już naród zaczął się rozpatrywać, poznał swą siłę, zaczął się przekonywać nareszcie, że sympatyje ludów, gdzie dotąd widział swoje zbawienie, są płonne i niewczesne a protestacye rządów są tylko grzecznością dyplomatyczną w obec faktów już dokonanych. I w rzeczy samej, cokolwiek, choć dla oka, choć dla pobalamucenia opinii dyplomacyi Europejskiej, zostawiono było dotąd Polsce, nie już swobód ale pozorów tylko, i to jej zostało wydartem łaniebnie, zdradziecko wbrew prawom ludów, wbrew wszelkim traktatom lubo krzywdzącym ludzkość, w obec milczenia Europy, lub głośno z trybun Francyi rzuconego okrzyku radości: » Porządek panuje w Warszawie! »

Porządek panuje w Warszawie! Tak ucichła stolica, naród znów w więzach. Cisza grobowa pokryła przestrzeń kraju wczoraj jeszcze rozlegającego się okrzykami wolności. Lecz czyż już wszystko skończone? Błuzniercza ręka najedncy, przywalając raz jeszcze grobowiec Polski, stłumiłaż zarazem i oddech swobody, wiarę w przyszłość, pawieć przeszłości, i tę wolę niezłomną narodu co chce i postanowił być wolnym? Nie zaiste! Wstrzymać bieg postępu, skrępować duchową władzę woli i rozumu, nie jest w mocy nawet szatana człowieka. Narody mają właściwe im przejścia, niezależne od żadnych rozumem ludzkim! wolą ludzką naznaczonych projektów i zamiarów. Missya ich cywilizacyjna, postępową, nie jest i być nie może tylko postanowieniem, dopełnieniem woli wyższej nad wolę ludzką, celem wyższym nad wszystkie wyłączenia rozumu i geniuszu ludzkiego. Prózne są targania się rozwiązyłych namiętności, prózne są badania i mędrkowania adeptów zepsutej

filozofii, próżne są nakazy i wysilenia wyuzdanych żądz samolubnych despotów. Ich założenia, cele, zamiary, to liść zwiędły, którym wiatr szamota i w przestrzeń unosi. Z dzieł człowieka nic nie pozostaje tylko to co w ludzkości, w postępowym jej pochodzie, jest niezbędne, tak w umysłowym, moralnym jak i fizycznym jej rozwoju. Ruiny starego świata nie są dowodem wątpliwości pojęć ludzkich w tém wszystkim co tylko ich próżności dumy lub pychy dotyczy? Idea zaś przedwiekowa w kolebce człowieczeństwa pojęta, wskroś wieków i ruin tylu narodów przechowana, istnieje wciąż, i coraz silniejsza stała się dziś ideą wieku, ideą teraźniejszości. Jakaż siła ludzka zwyciężyć jest w stanie myśl którą wieki przygotowały?

Czy Polska jest jedną z tych sprężyn która wnika w cele wyższe ludzkości ręką Twórcy przygotowane, o tém i wątpić nie można. Narody, które przestąpiły ich powołanie, i które Bóg do zatraty przeznaczył, pozbawione są wszelkich warunków życia politycznego im właściwego; straciły już cechę samodzielności, samostnienia, po za którą jest tylko dezorganizacja wewnętrzna, rozkład i śmierć narodu. Czy Polska znajduje się w podobnej ostateczności? Ujarzmiona, gnębiona wiekowym gwałtem, wyzuta nawet z praw, religii i języka, przestałaż ona być Polską? Maż ona mniej siły, mniej energii, mniej poświęcenia jak Polska bohaterska Bolesławów i Sobieskich? Maż ona mniej sposobów, mniej środków, mniej koniecznych warunków bytu jak Polska kiedyś zamożna i wielka, Carom północy dyktująca prawa? Ma ona dziś więcej jeszcze, ma warunek potężniejszy którego jej dotąd brakło. Ma wyrobioną już w sobie zasadę spójni narodowej, opartą na równości i braterstwie, bez której żaden naród wznieść się ani swobodnie istnieć nie może? Polska, jak każdy naród powołania, przejść musiała wielkie koleje, wielkie próby i doświadczenia, i to właśnie dowodzi, że w przeznaczeniach ludzkości, ma ona odgrywać niezwykłą rolę.

Po rewolucyi zwichniętej w zarodzie, pokonanej zdradą, dwie ostateczności zostawały Polsce: poddać się przemocy zaborców bezwarunkowo, i na przekór historii, na wzgardę nieprzepartych praw narodu, wyrzec się bytu i życia samodzielnego, i stać się gałęzią jakiejś tam monstrualnej i sztucznej narodowości, albo nowem wysileniem, nowemi ofiary, przyszłości swojej ugruntować fundament.

Polska nie mogła nie być Polską. Dotąd ani czas, ani żadna siła przemocy, nie mogły jej ani zniemczyć, ani zmoskwicić. Jej droga jest prosta, niezmienna jak przeznaczenie: walka ciągła, nieustanna, walka na przepaść, walka na śmierć!

Do takiej włąc walki miała się ona na nowo sposobić, już przygotowaniem środków koniecznych, już progressyjném rozwijaniem idei narodowych i rozszerzaniem zasad społecznych jej właściwych.

Ta ręka opatrzna Twórcy zdala się sama kierować losom przyszłych przeznaczeń Polski. |

Jakoż, jakby jakimś nieznanem poruszoną przecuciem czy obowiązkiem, czy powołaniem, całość zbrojna Obywateli, uczestnica rewolucyi tak haniebnie zdradzonej, nie ukorzyła się przed wrogiem, nie złożyła zwycięzkiego

oręza, ale w massie jak jeden postanowiła kraj własny opuścić, by na obczyźnie nowych środków przysposobić zasoby, i nową a głośnie protestacją, niemożliwą w kraju, unieważnić haniebnym gwałtem dokonany już w czynię, i w następstwach mający się dokonać. Ci więc poświęceni synowie Polski, przekonani że prawa ludów nie są i nie mogą być igraszką wyuzdanej woli despotów, przejęci gorącą miłością Ojczyzny, woleli poświęcić życie i mienie własne, by uwiecznić cierpieniem i dolegliwościami wygnańczego a niepokojącego bytu pozakrajem, prawo bytu niepodległego całości narodu. Myśl więc rodzima w całej potęgze zaprzeczonych jej praw stanęła na obcej ziemi, i już silna poparciem wszechstronnem kraju, rzuciła zarody w przyszłości mających się wypełnić zamiarów.

Czy cała Emigracja zrozumiała, że to posłannictwo tak święcie Jój przekazane w chwili, kiedy Ojczyzna struchlała od bólu prawicą żegnała prawe swe dzieci i błogosławiła przyszłemu ich na drodze cierpienia wytrwanu; czy ona zrozumiała, że ta misja poświęcenia i trudów, li tylko w charakterze politycznym i na drodze czynu, przez kraj mogła być uznana?

Jest przerwa gdzie rozpięchle po świecie cząstki wychodźstwa polskiego miały się połączyć, porozumieć i policzyć wprzód nim się do czynu przystąpi. Emigracja ani się połączyć, ani porozumieć nie mogła nigdy, pod wpływem zaprzysięgłych nieprzyjaciół kraju i przeciwników wolnej myśli i postępu, którzy działając wbrew woli narodu, usiłowali przedewszystkiemi podzielić ją, sprowadzić z właściwej drogi, zmarnotrawić Jój siły żywotne, moralnie ją zabić na wstępie, niemożliwością wszelkiego kroku i czynu w massie, a tćm samem poważnego i stanowczo imponującego. Historia emigracyjna stwierdzi kiedyś ten fakt bez imienia niewyrozumiałego stronnictwa, co to jakimś obłudem rozumu czy serca, chciała przechować i uwiecznić w Polsce zestawione próżności dumy i egoizmu urojenia.

Taki stan rzeczy mógłby potrwać i dogodzić żądaniom i dążnościom tych pochopnych, dziedzicznych i urojonych wielkości mężów krzywd Polski; ale dusze gorące, serca przepelnione miłością Ojczyzny, nie mogły się zgodzić na tę ostateczność, nie mogły nic odpowiedzieć najświętszym powinnościom ich posłannictwa.

Nie wątpliwą jest rzeczą, że gdyby Emigracja pozostała nieczynną i w całości swojej opuściła ręce, rzucając na igraszkę losów przyszłość Ojczyzny, dziśby już nikt nie wspominał o Polsce, dziśby nowy Kościuszkowski, rzeczywiście mógł wyrzucić, przed walką jeszcze: » Finis Poloniae. » Ale tak być nie mogło. Przedwieczny w sprawiedliwości swojej nienapróżno wskazał tę drogę okupu, tę drogę nową Kalwaryi Polski, nienapróżno wlał w serca nasze niepohamowaną miłość Ojczyzny, by synowie Jój, ci właśnie co to o nią upomnieć się mieli, mściciele krzywd Jój, ta żywa protestacja przeciwko gwałtom na nią dokonany, mieli się zaprzecć powinności tak święcie im przekazanych? Owszem zrozumieć oni, że tu właśnie, stoczyć się miała pierwsza olbrzymia walka garstki wychodźców pozbawionych wszystkiego, opuszczonych od wszystkich, obdartych ze wszystkiego, ale silnych duchem, sercem i wiarą, przeciwko trzem wrogom Polski potężnym i mocnym, ale

bez wiary w Boga i bez sumienia; że tu właśnie utworzyć się miała ta spójna, ta jednolitość narodu, bez której powstawać można ale zwyciężyć niepodobna.

Wyłącznie więc wbrew wszelkim przeciwnościom, wobec prześladowań i trudności prawie niezwykłych, ta część wychodźstwa polskiego, co pojęła i żądania kraju i obowiązki wygnania politycznego, zaprzodkowała Emigracyi walającej się i niepewnej wśród chaosu umyślnie zaprowadzonego; przyjęła misję tej nowej ewangelii politycznej, i postanowiła formując jedno ciało stanąć na straży bezpieczeństwa publicznego; przekonana że prędkiej, czy później jej wiara stanie się wiarą powszechną, wiarą tych wszystkich co kochają Polskę i chcą jej zbawienia. Niezwołocznie więc, pod firmą Towarzystwa Demokratycznego wystąpiła ona, i już tém silniejsza im więcej przeszkód zwyciężyć musiała, głośnym wyrazem niczem nie ugiętej woli, wypowiedziała swoją wiarę polityczną i zakresliła program swych przyszłych czynności: wyzwolić Polskę z pod jarzma obcego, przywrócić ludowi był jego niepodległy, pojednać rozdartą na polityczność, znosząc nie-ludzkie, krzywdzące ludzkosc przywileje kast i rodu; a nadewszystko przywrócić do stanu człowieka i obywatela upośledzonego dotąd kmiecica polskiego, który łzami i potem użyzn al wspólną ziemię, innym zbytkowemu wyżywienia dziennego i lichego nie dostarczającą. Takie było założenie prac Towarzystwa, takie pojęcie dzieła; skutkiem którego miało być przeobrażenie społeczne i wyzwolenie kraju, półwiekiem przyniesionego jarzmem; środkami zaś propaganda czynna i nieustająca, by wzruszyć w posiadzie zabójczy pierwiastek bezprawia, gwałtu i przywilejów tak głęboko zakorzeniony w narodzie.

Nie będziemy tu historyografować czynności Towarzystwa, ogólnie tylko powiemy, że ono w skutek tak założonego programu, już piśmem już słowem, staralo się rozpowszechnić w kraju ideę demokratyczną, jako podstawę wszelkich reform społecznych; słowem piśmem staralo się ono wpoić w naród, że on sam przez się i o swych siłach powstać może i powinien; że liczyć na obcą pomoc, na układy dyplomatyczne monarchów Europy, jest to uwieczniać błąd któremu Polska winna tak długie lata niewoli. Staralo się ono także i czynem dowieść, że ofiarą tylko życia i pośmięceniem bez granic zmartwychwstają narady. Dwudziestokilkuletnie prace Towarzystwa ugruntowały już w kraju te pewniki zbawienne jego ressurekcyi; wytrwałość, cierpienia i krew jego męczenników stanęły w oczach świata jako istnia życia i prawa do bytu niepodległego narodu. Któż dziś zaprzeczy w obec świadectw już dokonanych wypadków, że Towarzystwo Demokratyczne nie było koniecznością, przesileniem dwóch idei od wieków walczących z sobą; idei postępu z ideą tak nazwaną konserwatyzmu, czyli zachowania stanu rzeczy poddających masy ludowe w pogardzie, nędzy i poniżeniu pod rozporządzenie kilku kast wytuczonych potem, łzami i krwią cierpiącej części ludzkości? Któż zaprzeczy, że Towarzystwo nie było dla kraju iskrą zbawienną tej myśli dzisiaj świat cały poruszającą? Że ono nie było pulsem jego serca, odry-

sem jego potrzeb, wyrazem całości narodu we wszystkich jego natchnieniach, celach i zamiarach.

Nie szukamy tu chluby ani poklasku, nie szukamy marnych popisów ni blahych zadowoleń miłości własnej, ale chcemy wykazać tym, którzy dzisiaj jeszcze, po 30 latach wygnania, śnią przeczyć lub poniewierać wyznaniem, które Kraj przyjął i uświęcił wystąpieniem zbrojnym 46 i 48 roku na dwóch punktach ujarzmionej Polski; chcemy wykazać, że cierpienia do dziś dnia jęczących jej synów w kopalniach Sybiru lub w Austrii morowych lochach, że krew męczenników wiary naszej przelana za sprawę ojczyzną, że śmierć mężów Polski co legli w boju na Książu dolinach lub na polach bitwy Węgier sprzymierzonych, że dzisiejsze manifestacye narodu nacechowane najwyższym poczuciem obowiązków i nieznanym dotąd objawem uczuć jedności i braterstwa, nie są to fakta, które wolno znieważać! Że ta coraz wzrastająca nienawiść Polski ku wrogom, że ten codzienny, nieustanny postęp myśli przewodniczącej ruchom wyzwajających się narodów, myśli objawionej manifestem Tow. wsięklęj już w krew pokolenia dzisiejszego, myśli przez którą świat jutrzejszy odrodzi się wolny, a którą Towarz. wypielęgnowało i zaszczerpiło w Narodzie — nie to są czece marzenia i utopije, z których wolno sztydzić innym oprócz wrogów Polski!

My tu nie głosimy własnych penegeriryków, na wzór filozofów, co to tak poinpatycznie umieją próżność swoją i swoich panów opiewać przed światem. My nie piszemy pochwał Jaśnie Wielmożnym, ani schlebiamy dumie Jaśnie-Oświeconych. My tylko skromni prawdą odrzekamy, że w zakresie możebnych środków zrobiliśmy powinność naszą. Dowody na to dzisiaj byłyby zbyteczne, bo już Polska wyrzekła je ostatecznie, przyjmując zasady przez Towarzystwo głoszone.

Zdaleka także od nas robić tu wyrzuty braciom, którzy nie widzieli może w naszych pomysłach całej doniosłości skutków, które czas tylko mógł wykazać. Ale to twierdzimy za pewne, że każdy w przekonaniu swoim, sumieniem dopytując się wzruszeń serca własnego, myślą i duszą był z nami, myślą i duszą podzielał nadzieje nasze, trwożył się klęskami naszymi i nigdy się nie targnął świętokradzką ręką na ołtarze wiary naszej, nie kalal poświęcenia męczenników naszych, i niezapreczenie z dumą dziś wyrzec możemy, na przekór i wbrew poinpatycznym głoszeniom jakichś tam protektorów opiekuńczych narodu Polskiego i Emigracyi, że wyznanie nasze stało się dziś religiją tych wszystkich, co czystem sercem kochają Polskę i chcą jej dla wszystkich, nie zaś dla jakichś tam wielmożnych i zamożnych pasażerów.

Obywatele! Z tego, cośmy powiedzieli, wynika że wychodźstwo polskie nie było cczą literą w dziejach wleku, ale jednym z najpotężniejszych żywiołów rewolucyjnych, jakie częstokroć Opatrzność stawia jako zaporę oślepieniu i zuchwalości tych, co przewodnicząc narodom śnią kłaść tamę woli, która światło i postęp za warunek bytu i szczęścia ludzkości przeznaczyła. Niedosyć na tém. Emigracya była czemś więcej jeszcze dla Kraju. Była symbolem pojednania narodu dotąd podzielonego na ciemniczków i uciemigłzonych. Była

węzłem, który połączyć ma w jedną a silną całość rozrzucone dotąd żywioly jednego potężnego plemienia.

Z innej jeszcze strony, poświęcenie i wytrwałość Emigracyi, nieustraszo jej żadnemi przeciwnościami, która w większości swojej pomimo przeszkód jej stawianych, nigdy i nigdzie i nakrok nie odstąpiła wysokiego celu swego posłannictwa, która lubo bierna w większości swojej, umiała jednakże, już moralnym wpływem czystości i sumienności życia wygnańczego, już powagą ciała reprezentującego po za krajem naród Polski, zachować niepokalany niezaprzeczony charakter jego reprezentantki; działalność zaś, energia i poświęcenie części uorganizowanej téjże Emigracyi, która przyjmując na siebie stronę tyle konieczną czynu, wpływem, jaki usiłowała wyrzucić na kraj i na opinię publiczną w Europie, potrafiła uzyskać sympatyę powszechną i prawo niejako istnienia politycznego; wszystko to nadało Emigracyi, pomimo nawet jej pozornej dwoistości, tę cechę rzetelną, uosabiającą w niej wolę wszechstronną narodu. Ona więc była jej najsilniejszym i najdonioślejszym organem politycznym, i zarazem najwyższą manifestacją jego woli, wyrazem zbiorowym jego pojęć i usiłowań. Takie stanowisko zajęła Emigracya w obec kraju, cywilizacyi i ludów Europy, aż do chwili kiedy kraj biorąc na siebie dalszy rozwój narodowych usiłowań, objął zarazem wszechwładny kierunek sprawą publiczną. Zdając w ten sposób mandat jej powierzony, Emigracya dopełniła wszystkich powinności na niej ciężących i czy już jej nie do czynienia nie pozostaje?

Ma ona wielki jeszcze obowiązek do spełnienia, ale już nie w odlamach mniej więcej czynnych, mniej więcej rezolutnych i poświęconych, ale w masie, w charakterze jej zbiorowym, w sile spotęgowanej tém wszystkim co w niej jest życiem, wolą i mocą.

Bracia, 30 lat wygnania, 30 lat nędzy, cierpień i trudów; — prześladowania wewnętrzne i zewnętrzne, więzienia pruskie, morowe lochy Austryi, miny sybirskie i posilenia Moskwy; — a potem tęsknota, rozpacz, boleść utraty! — Jakaż siła, jaka wytrwałość zużyłby się nie musiały pod tyłą przeciwności i srogich udręczeń? A jednak Emigracya żyje. Jak w pierwszym dniu wielkiego nieszczęścia, silna duchem, mocna wiarą, poświęcona, gotowa na wszystko. Gotowa na wszystko, mówię, pomimo jej rozprzężenia, które lubo szkodliwe sprawie ojczyźnej, jest tylko chwilowe i uległe okolicznościom. I w rzeczy samej, gdzie tylko zabłysł promyk nadziei, blahy nawet, dla jakiejś narodowości, już tam pierś wygnańca polskiego potraçała bagnety nieprzyjacielskie, już tam krew jego płynęła za wolność i swobodę ludów!

« Za naszą i waszą wolność, » mia być to hasło wypisane na proporcu, które z Pestlem i Murawiewem zaszczerpiło powinowactwo sławiańskiego plemienia? Potem rozszerzając to słowo, które stać się miało ciałem, aż do pojęć nauką Chrystusa wypowiedzianych, Towarzystwo Demokratyczne nie skreśliło na swęj chorągwi: « przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości, » — I zaprawdę, ten ideał objawu Boga człowieka, to dzieło powinowactwa ludzkości, nie mogło być wykonane tylko poświęceniem i mękami Chrystusa ludów! który sprzedany, pogardzony, rozpięty na

krzyżu boleści, jak ów męczennik Boski, skazany przez Herody, — wołający do Boga, by jeżeli jego wola, oddalił odeń ten gorzki kielich cierpienia! Słudzy własni go się zaprzali, — w grób złożony — ciężkim kamieniem gwałtu i niewoli przywalono zwłoki jego, by nie zmartwychwstał! — Aż, oto, palec Boski, ukazał się posłannikom i apostołom swoim, i kazał im iść głosić słowo prawdy, cierpieć i umierać za wiarę. I, oto, już trzeci dzień upływa w którym zmartwychwstanie, by się ziściło słowo Boże!

Bracia, wszystko nam wróży, że czas już przeszedł pokuty. Nowa zorza wolności i swobody wschodzi dla Polski, dla ludzkości. — Polska powstanie, i będzie wielką pomiędzy narody. Lecz nim ta błoga i tyle oczekiwana chwila nadejdzie, mamy jeszcze do spełnienia powinność świętą, zapewne już ostatnią na drodze wygnania. Tęj ani się zaprzec ani zaniechać nie możemy. Chwile są drogie, niepowrotne; umiejmyz z nich korzystać; umiejmy wznieść wolę i poświęcenie nasze na wysokość sprawy ojczyściej! Byliśmy podzieleni, w wielkiej części nieczynni; połączmy się, Bracia, w jeden hufiec, zlejmy się w jedno nierozzerwane ogniwo, i wspólnie do dzieła! Sposóbmy się do walki ostatecznej, która jest niechybną, jak niechybne są wyroki Boże. Zespólmy serca i uczucia nasze, wiarę i siły nasze, aby tém skuteczniej wesprzeć usiłowania narodu wszelkimi sposobami, jakie nam są możebne. Kraj na nas liczy. Przed nim czynności nasze się nie ukryją, — z poświęcenia sądzić nas będzie! Rozzerwani nic nie zrobimy, złączeni w jeden a silny wiarą zastęp, podołamy wszystkiemu! Możemyz zostać nieczuli w obec nadludzkiego poświęcenia narodu? Możemyz zostać nieczynni w obec poniżenia i cierpień Ojczyzny, w obec okropnych męczarni, pod jakimi jęczy cały lud Polski, w obec zwalisk, ruin i zniszczenia, jakimi ściele złość wrogów obszary ziemi naszej, tęj krajiny historycznego męstwa i sławy? Godziż nam się zaprzec przeszłości naszej tak świetnej? pokalać najświętsze obowiązki tyłą poświęcenia i krwi okupione? przemazać tak piękną i czystą kartę historii emigracyjnej? kiedy wszystko rokuje rozbrask nowego życia, kiedy wszystko wymaga ostatecznych wysiłków naszych! Nie, Bracia, mężom wypróbowanym trzydziestoletniemu wygnaniem, synom tęj ziemi, której każda stopa jest świętą relikwią męczeństwa; ludziom co za jedyny cel życia, za jedyny obowiązek przyjęli misję okupu i wyzwolenia ojczyzny z pod jarzma trójcy szatańskiej, ssającej życie i krew najczystszą Polski. — Im, tylko umrzeć jest wolno na szmatach krwią zbroszonej chorągwi, kością niepogrzebaną zawadzać drogę ciemności; ale nie ustać w dziele jako zubożniałym i niechętnym, lub niepewnym drogi i wątpliwym?

Czas już wstecz się obejrzeć, czas porachować się z sumieniem, czas się upamiętać. Można było wtenczas, kiedy opinia kraju nie wyrzekła jeszcze, na jakiej zasadzie ma on powstać, wahać się, ociągać lub wątpić; ale dzisiaj to więcej jak występki! Dzisiaj nie wolno już romansowo tylko kochać Polskę. Dziś ją o krwi naszej wymaga; a nadewszystko współnictwa myśli, która ją ożywia i która ma ją wolną stworzyć. I kiedy myśl ta świat cały dziś porusza, przystoiż wami wątpić? Rzućcie okiem po przestrzeni Europy, i powiedzcie, jaka idea tryumfuje? Zobaczcie przestrach, jaki ogarnął samo-

władnych mocarzów wczorajszego świata, usłyszcie głuchy łomot walących się tronów, dziedzicznych miłośników kajdan i szubienic, i wyrzeczcie w sumieniu waszém : — prawda, rząd ucisku i hańby, rząd przywilejów i przekupstwa już przeminął na świecie ; nowa zorza swobody, wolności i braterstwa wschodzi dla ludów !

Bracia wygnańcy ! Nie wstyďte się znamienia niepodległości, nie trwożcie się znakami i barwą demokratycznej chorągwi ! To znamię poświęcenia ! To chorągiew Zawiszów, Zaleskich, Sciegiennych i Wiśniowskich ! To godło prawości i męczeństwa !

GŁOS OB. STANIEWICZA SYLWESTRA.

Bracia,

Zgromadzonym wam dzisiaj dla uczczenia chlubnej ale i smutnej zarazem pamiętki Listopadowego powstania, jako współczłonek jednej naszej wielkiej, od blisko wieku rozdartej, ale się zawsze scalić usiłującej rodziny, przedsięwziętemu przedstawić waszój uwadze kilka myśli, które dzisiejsza uroczystość z serca do ust mych przywołuje.

Jedność i zgoda, tak powszechnie powtarzane życzenie, dla czegoż nie znalazło jeszcze wśród polskiego wychodźstwa równie powszechnego zastosowania, a przynajmniej zbliżonego na drodze politycznej zjednoczenia się się? Nie brak zapewne dobrej chęci i miłości ojczyzny, ale głównie niedostatek rządnej, silnej woli i wytrwałości w pełnieniu przyjętych obowiązków utrzymywały masę emigracyjną w rozcząstkowaniu. Do wielu zastosować można maxymę : *« wiara bez dobrych uczynków martwą jest. »* Zdobądźmyż się na konieczną wytrwałość w pełnieniu naszych powinności a błoga jedność i zgoda obywatelska zespoli nas w narodowej służbie.

Jedność w ścisłym znaczeniu jest to doskonałość. Człowiek zaś jest tylko doskonałym, jedność przeto względnie powinna być uważana i wymagana. A wszakże oto nawet z powodu naszego demokratycznego zebrania się, slyszalem narzekania, które niezawodnie i z was, obywatele, wielu słyszeć mogło : że takim zebraniem się zrywamy jedność emigracyjną ! Niepojęty zarzut ! Obwiniający nas nie baczą na słowa zbawiciela : *« gdzie was choć dwóch będzie w mojem imieniu, tam i ja z wami będę. »* Na całej przestrzeni Polski, w najodleglejszych krańcach świata, znajdujący się rodacy, każdy co kocha ojczyznę w uczuciu braterskiém, ludowém, i jest gotów dla niej się poświęcić, ten zawsze z nami, ten jest i tu nam dzisiaj duchowo obecny. Przeciwnie, taki co chce Polski, ale tylko chce jej dla siebie, dla swój rodziny, i dla swoich zwolenników, taki co zmysłowy swój byt i mnogość mienia za główny cel życia uważa, ten, choćby się znajdował w pośród nas, ten z nami nie jest.

My prawidłem zgodnie zawsze uszanujemy, bez względu czy się ona w Pe-

tersburgu lub w Rzymie objawi; ale fałsz, choćby z najpokrewniejszej piersi pochodził, choćby najprzyjaźniejsze nam usta go wypowiadały, fałsz znajdzie w nas zawsze stałych przeciwników. Nie żyjemy nienawiści do ludzi, ale przesady i kastowe uprzedzenia, co nas Ojczyzny pozbawiły, ale ciennotę i bezmyślne możnym schlebianie, co tamuje rozwój życia narodowego, zwalczać najusilniej zawsze będziemy. Szczere, serdeczne sprawy ludowej zamilowania, co się w bezinteresowności objawi, obywatelskie potrzeb narodowych pojęcie co do poświęceń sposobi i je wywołuje, znajdują zawsze nas zgodnych i gotowych do poparcia. Przeciwnie, za naganne a nawet za zgubne uważamy samowolność indywidualną również jak jedność ludzi bez usilnego, ciągłego zmierzania do co raz powszechniejszej politycznej wiedzy, i zamiast zbiorowego, czynnego, jako kto może, udziału w pracy, ograniczających się na biernym tylko przyzwoleniu, aby narzucający się dziś wyřęczyciele w publicznej służbie, mogli jutro stanąć jako wyłączni kierownicy, i narodową do ogólnej swobody dążność skierować na pochyłość dyplomatyczną złudnych rachub i płonnych dynastycznych nadziei.

Wierzę silnie w polityczny rozsadek znakomitej większości emigracyjnej, iż o taką jedność i zgodę wołania, nie znajdują jak w roku 1830 przyzwolenia. Wówczas, niestety! jakby w niemowlęctwie jeszcze narodu, *dla jedności i zgody* utrzymano przy naczelnym sterze rządu człowieka, który w pierwszym urzędowym akcie, ruch nocy 29 Listopada, to szczytne dzieło bohaterskiej młodzieży spiskowej, entuzjazmem patriotycznego ludu naszej stolicy poparte, *smutnemi nazwał wypadkami!* Dla jedności i zgody znakomitego publicystę Mochnackiego, iż zgubną dążność dyktatora wykazywał, ścigano jako zdrajcę Moskwie zaprzędanego!... Dla jedności i zgody, nie odsuniono od ważniejszych urzędów ludzi najprzeciwiejszych nie tylko duchowi rewolucyjnemu, ale wstecznych najumiarkowańszemu nawet o wolności pojęciu! Zostawiono przy dowództwie wielu generałów i wyższych stopni oficerów, którym o niepodległości narodu ani się śniło! którzy z sarkazmem wszelki objaw Towarzystwa Patriotycznego przyjmowali, powtarzając złośliwie złośliwe słowa naczelnego wodza Skrzyneckiego: *«gdzie jest wolność druku, tam jest wolność kija.* Powszechnie utyskiwano na marnotrawiony drogi czas, gdy naczelnik siły zbrojnej jakby na ukaranie wojska za jego ciągły zapal i niepohamowaną żądzę boju, zużywał jego siły na bezpotrzebnych marszach i kontramarszach, i zamiast staczania bitew, z wrogiem dyplomatyzował! A nasi ludzie stanu, podobnie na swą rękę dyplomatyzując, zgubną jedność i zgodę zalecali, a potulna choć niedowleczająca publiczność, której rozwój życia w zarodzie zdławiono, nie śniła przedsięwziąć zaradczych środków, i po dziesięciomiesięcznej uporczywej walce, najszczytniejsze dzieło Listopada, pomimo nieźrównanej waleczności żołnierza, runęło pod stopy carskie zostawiając naród w cięższej niż przedtem niewoli.

Polacy! po tylu klęskach i zawodach, bądźmyż choć raz mądrzy wczas, bądźmy mądrzy przed szkodą! Chcąc iść w pomoc obecnie objawiającemu

się w kraju wyraźnie Demokratycznemu ruchowi, wyłęczmy całą naszą wolę. skierujmy całą usilność do politycznego narodowego życia, a choćbyśmy mieli przechodzić przez wewnętrzne jeszcze zatargi, przyjmijmy je wedle zdania Leszczyńskiego, który powtarzał: « malo turbulentam libertatem quam quietum servitium, » a bezmyślną nieokreśloną jedność i zgodę zostawmy ludziom, którzy nic nie zapomnieli, ale się też i nie nauczyli niczego, którzy podług słów Mickiewicza:

Są jako konchy, co się w bagnie tają,
Ledwie raz na rok fałą niepogody
Wypchnięte z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
I znowu wrócą do swego pogrzebu.

Teraz, kiedy wzniosłe w prawdziwie polskiem uczuciu, w trzech dziesiątym kraju naszego równoczesne narodowe objawy, poją nas niewypowiedziane rzewną radością i podnoszą 30 letnich naszych prac nadzieję, nie bez pewnego zadowolenia widzimy, że w Emigracyi do współnictwa krajowego ruchu przyznają się wszyscy, nawet ci, co przed trzema laty władzę Carską za będącą z woli Bożej uważali, i kilkorazowe czterech już pokoleń orężne o niepodległość usiłowania śmieli naganiać, zostawiając naprawę losu nieszczęśliwego narodu samemu tylko wyłącznie cudowi. Z podobnymże uczuciem notujemy, aby mniej łatwo cofnione być mogło publiczne przyrzeczenie innych, co tradycyjnie zwykli sobie za kierowników sprawy publicznej uważać, że się objawionej woli narodu poddają. Jest to wyraźne, niewymuszone, dobrowolne niejako uznanie zasady Demokracji. W takich więc okolicznościach Demokraci wszelkiego odcienia, ale wiara i uczuciem jako nierozłączna część jestestwa narodowego, radzi z obecnego objawu politycznego w Polsce życia, czując całym sercem narodu pulsację i współbolejąc jego cierpieniem z powodu rażącego jeszcze w masie niedoczynu, powinniśmy być solidarnymi, by rozpoczęte dzieło scalenia Ojczyzny i stanięcia jako wolny naród co rychłej do skutku doprowadzić.

Dotychczas Tow. Demokratyczne przez swój organizm wymieniając swe uczucia, myśli i nadzieje z krajem, jako awangarda Emigracyjnej Demokracji, ofiarą krwi swoich męczenników znalazło należyty posłuch w żywotniejszej części narodu. Dziś więc cała Demokracja rządnie wziąć się do dzieła, i wytrwale narodową dążność wspierać powinna. Stańmy organicznie, rządnie, jako całość Demokratyczna, przez co politycznie dopomożemy krajowi a w Emigracyi odejmiemy jednym, pozór wyłącznego na drodze dyplomatycznej występowania, innych zaś, przez zbytnią porywcość samowolnie wybiegających naprzód, potrafimy przywołać do porządku i skłonić do uległego przygotowania się i oczekiwania chwili wspólnego z narodem nderzenia na wroga wspólnej naszej Ojczyzny. Stańmyż jako zastęp, na któryby Polska, Ojczyzna nasza liczyć mogła! W zbiorowém braterskim życiu, składajmy ofiary by ułatwić środki rozpowszechnienia myśli koniecznego uwłaszczenia

włóścian, jako jedynego hasła zapowiadającego przyszły niepodległy byt wspólnej naszej Ojczyzny.

Niestety! w obecném nastawieniu rzeczy ze strony możniejszych braci przedłużany targ z wieśniakiem, przybiera znaczenie targu o Ojczyznę! staje się śmiertelnym grzechem, zmysłowem, rozum ludzki poniżającym zaślepieniem! O! Bracia! dla utrzymania czynszu i opłat za własność, przywołujecie uczucie sprawiedliwości. Niebaczni! niewiedziecie, iż jeśliby podług również ścisłej sprawiedliwości wymagano od was wynagrodzenia na korzyść ludu za wiekowe jego poniżenie, krzywdy i wyciskany od pokoleń pot jego pracy, czyżbyście byli zdolni takiemu wymaganiu zadosyć uczynić? Nie wywołujmy więc zdań alkoranu: « oko za oko, ząb za ząb, » ale w braćniem, chrześcijańskim, narodowem uczuciu, dla własnej naszej godności i rzeczywistego szczęścia, zróbmy potrzebne dla Ojczyzny ofiary, a sowite w niedalekiej przyszłości znajdziemy wynagrodzenie!

Zważmy, że jak w naturze człowieka, gdy strona duchowa weźmie przewagę nad zmysłowością, uczynia go i szczęśliwszym czyni, również i w świecie materialnym, przez wolność i swobodę umysł ludzki za pomocą nauki rozkrywając tajniki w przyrodzie, zdoła ułatwić i ulepszyć środki utrzymania życia, potrafi używaną siłę człowieka a nawet zwierzęcia zastąpić korzystniejszym użytkiem siły z elementów dobytých. Już dzisiaj ujęta sprężystość pary o ile ułatwia społeczny stosunek! O ile oszczędza znoju w pracy człowieka! Przyjść musi chwila, gdzie wszelkie prawie potrzeby ciała zaopatrywane będą wydobytą i zastosowaną siłą natury. Po stopniowem zdobywaniu przewagi nad materją, umysł ludzki nieustający w swym koniecznym postępie, rozpowszechniając się coraz, zostawi czas, swobodę i środki do coraz pełniejszego i coraz piękniejszego rozwoju strony uczuciowo-moralnej w ludzkości, która uszlachetniając i oświecając się w coraz liczniejszych Indywiduach, zbliżać się w swém jestestwie będzie do pierwiastkowej swęj natury — do wzniosłego Boskiego pochodzenia! — Ktoby taką przyszłość nazwał złudzeniem, niech zważy ile z przeszłości złudzeń stało się już rzeczywistością, i jako słowo Boże wcieliły się i żyją pomiędzy nami!

W takiej wierze złączeni i zgodni, jako Demokratyczny Zastęp potrafimy utrzymać ściśle spółnictwo z usiłowaniami kraju; zdołamy otworzyć nowy okres życia, gdzie już nie samym tylko zapalem pewnej części narodu podtrzymywania nadzieja świecić nam będzie, ale rzeczywista, z wiedzą przedsięwzięta i z wytrwałością kierowana wspólna dążność, odsłoni nam błogą przyszłość, gdzie lud Polski we wszystkich swych warstwach zbratany stanie w śród Europy, jako demokratyczna prawdziwie chrześcijańska potęga.

Któżby z was, Obywatele, nie był gotów poświęcić wszystkiego a nawet i życia aby ustalić taką Polskę! Polskę, którą jeden z naszych wieszczów w następujących oplewał słowach:

O wszystkim ludom pójdiesz Polsko przodem,
Bo wielkie czucie lono twe rozgrzeje,

A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała!
Wytrwaj! a staniesz, potężna i cała,
Wytrwaj! a staniesz, staniesz ludu dziel y,
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnój,
W ziemiocy ojców od morza do morza!
A Duchem Bożym jak słońce płohący,
Między narody jak morze grający,
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwaly
Będą te Tatry gdzie twe orły wzrosły
A polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,
Bo twoi wieszczce będą prorokami,
A twoja księga Ewanielija ludów,
I krew się twoja sakramentem stanie,
Ludom ginącym z niewoli i głodu,
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte rany Polskiego Narodu!
Wybaw nas Panie!

GŁOS OB. GRACHA HENRYKA NIEWĘGŁOWSKIEGO.

POLACY,

W monarchii dosyć jest, dla istnienia kraju, żeby panujący był znakomitym człowiekiem, a nawet dosyć, żeby tylko umiał znakomitymi ctoczyć się ludźmi, którzyby za niego i za kraj myśleli i działali.

Wcale inaczej się dzieje w Rzeczypospolitej: tu w zyscy myśleć i działać powinni, jeśli wszyscy chcą być wolnymi obywatelami, jednemu słowem, ludźmi godnymi tego imienia.

Dopóki szlachta polska wzniosła rozumiała swoje posłannictwo, dopóki święcie narodowej dopełniała powinności, dopóty byliśmy wielkim narodem. Szlachta miała przywilej *prawa*, to prawda, ale miała także przywilej *poświęcenia*. Jej piersi stanowiły krajowe twierdze. Była obywatelom i żołnierzem; oddawała życie za wolność. Szlachectwo obowiązywało. Wtedy, szlachta polska nie znalazła innych godności ni dostojęństw, tylko te, które w obronie ojczyzny, w służbie publicznej nabywała. I była Polska świętą i wielką między narodami, bo miała synów świetnych nauką i wielkich poświęceniem!

Ale każda rzecz ma swoją stronę ciłą. Szlachta rozmiłowana w przywi-

leju, zapomniała że ten przywilej jest warunkowy, i że go posiada tylko jako opiekunka braci małoletnich. Zamiast tedy postępowo oświecać i umoralniać masy ludowe, aby potem się z niemi podzielić prawem obywatelstwa i powinnością narodowej służby; wolala używać rozkosznie dostatków, zachowując sobie przywilej a na innych zwalając narodowe ciężary. Oglupiała w próżniactwie, i ugrzęzła w rozkoszach wiek cały. (Tu jeden ze słuchaczy przerywa, mówiąc, że szlachta była bohaterką, z poświęceniem. Świadkiem *Reytan* i tylu innych zacnych mężów...) Mówca odpowiada, że nie atakuje ludzi ale przywilej. *Reytan*, *Kołątaj* i inni, mówi, byli to wielcy ludzie, i Europa nie przedstawia im równych, ale *Reytan* nie mógł zbawić Polski jak *Katon* nie zbawił upadającej Rzeczypospolitej Rzymskiej.

Wracając do swego przedmiotu mówca tak dalej mówi. Szlachta, zaniedbawszy nauk, nie mogła rozwinąć publicznego rozumu. Straciła wiarę w narodowe sily, i upadła na duchu. I ona, co niegdyś była groźną sąsiadnym wrogom, pozwoliła im bezkarnie kraj nachodzić, i sobie rozkazywać! Nie mając czém świecić, a duma błyszczeć każe, nakupowała obcych tytulów, aby niemi swoje moralne i umysłowe pokryć ubóstwo. I tak się zakochała w cudzoziemczyźnie, że do dziś dnia jeszcze nie potrafiła się zupełnie obmyć z tego śmiertelnego grzechu!

Oto, Panowie, przyczyny upadku naszej Polski; leżą one, jako widzicie, w naszej słabości, nie zaś w sile naszych wrogów. W nas samych przeto trzeba szukać dźwigni do podniesienia ojczyzny. — Tą dźwignią jest publiczny rozum, a punkt oparcia w polskim ludzie.

Tój przecież tak prostej prawdy nie zastosowano! i dlatego wszystkie wysilenia, aczkolwiek bohaterkie i szczytne poświęceniem, nie zdołały zbawić Polski, bo zawsze ten sam grzech pierworodny ciążył na działaniach.

Jednym z najświetniejszych i najświętszych wysiłków narodu, było bez wątpienia, powstanie 29 listopada, którego dziś pamiętną obchodzimy rocznicę. A i ono upadło tą samą co poprzednie skrupowane fatalną niemocą! Upadliśmy, Panowie, nie brakiem poświęceń, nie brakiem odwagi! nawet nie brakiem walecznego wojska, bośmy skończyli wojnę w trójnasób liczniejszym wojskiem niż zaczęli. Upadliśmy brakiem nie serca ale rozumu! Żołnierz wygrywał bitwy, to dowodzi mężstwa; a dowódcy przegrali kampaniję; to niezaprzeczanym dowodem, że nie byli na wysokości swego posłannictwa, nie posiadali dosyć umiejętności. Przebóg! Polacy, upadliśmy w 1831 roku, dlatego że chciano starą wskrziesić Polskę, gdzie był *szlachcic*, *chłop* i *żyd*: gdzie dla jednych była złota wolność i przywilej, a dla drugich poddaństwo i służebność!

Taka Polska, już skończyła swoje posłannictwo i należy do historii: już ona przeszła. Żadna siła ludzka, choćby nawet bohaterkiem natchniona poświęceniem, nie jest zdolna jój przywrócić! Jak nie są zdolne, wszystkie razem zespolone ludzkie potęgi, przywrócić dawnego państwa Rzymskiego, starożytnej Grecyi! Bo nie można przywołać do życia tego co już nie ma przyczyny istnienia!

Panowie! chcecie pręszę zrozumieć myśl moja: powiałam, że Polska

przywilejów już niepowrotnie przeminęła; i że teraz przychodzi na świat polityczny Polska odrodzona, *Polska ludowa*, której obecne kraju poruszenia są jutrenką, i zwlastują jej przedświt.

Tęj myśli nie *umiano* zrozumieć w 1831; aby nikomu nie ubliżyć, nie przypuszczam iż nie *chciano*. Cóżkolwiek bądź, z niedostatku oświaty, czy też może ze zhytku dyplomatycznej mądrości, nie nsamowolniono chłopu, nie uznano obywatelem Żyda. Chciano zachować statu quo. Przywilej, jako ów Syzyf Owidiusza, toczył Polskę kongresową na skalę układów. Nie dosięgnął szczytu! I Polska kongresowa runęła w przepaść przeszłości.

Panowie, powstanie listopadowe nie mogło zbawić Polski, bo nie znalo swojej potęgi! nie miało jasnego pojęcia celu i sposobów swęj działalności. Zamiast się rozwinąć i uorganizować, zamiast ovladnąć narodowe kierownictwo, ono, porcelwe i zgodne, oddało się dobrowolnie pod przewodnictwo ludzi, którzy nie wierzyli w Jego przyszłość, bo żalowali swojej spokojnej przeszłości. Że tacy przewodźcy nie umieli uorganizować zwycięstwa, to nie lech wina, ale tych którzy im poruczyli naczelnictwo. Do olbrzymiego dzieła trzeba było tytanów, nie karłów!

« Niema Mikolaja » wykrzyknął jeden z energicznych posłów; « niema Mikolaja » powtórzyły izby, to prawda; ale te izby nie wykrzyknęły *niema przywilejów*, i nie usamowolniły włościan. Tym którzy podali petycję o znieśnienie pańszczyzny, odpowiedziano: « Chcecież aby wojsko nie miało chleba? Mikolaj zdetronizowany, ale pańszczyzna zachowana!

« Pamiętam jak dzisiaj, kiedy, widząc smutnego młodego kanoniera hateryl w której służyłem, rzekłem do niego: « Czego się smucisz, wszak się bijemy za Ojczyznę, za wolność! » A on mi na to: « Tak Panie za wolność! ale mojego starego ojca pędzą na pańszczyznę! » Te rzewne wyrazy jawnie okazują w czem była niemoc listopadowego powstania.

I chcieliżbyście byli, Panowie, aby sejm, na który Car zezwolił, aby sejm wybraniec przywileju kierował narodową rewolucją, która nie była jego dziełem i której następstw się lękał!

Nie dziwny się, Panowie, że powstanie listopadowe upadło; ale dziwny się raczej, że tak niedołężnie kierowane, dziesięć miesięcy przetrwało! Garska ludźl walczyła z tą Rossyą, z tym okrzyczanym olbrzymem północy, przed którego potęgą drżała monarchiczna Europa! I byliśmy tyle razy zwycięzcami (1)! Cóżby to było gdyby narodowe powstanie było rozwinęło społeczne swoje sily! Mogliśmy zatrząść Moskwą aż do najgłębszych jej posad; siebie ocalić i pobratymcom silną podać rękę do skruszenia jarzma! Serce się kraje gdy dzisiaj jeszcze, po trzydziestu już latach, pomyślimy ile był błogich nadziei, a ile zmarnowano poświęceń!

Polska raz jeszcze upadź musiała! Wszystko, co było ludźl myślących, ludźl serca i działania, poszło na wygnanie. Rzeklibyśmy, Panowie, i może

(1)

Powiedźcie wnukom naszym, jako bóg zwycięstwa

Nie liczby, bogiem jest męztwa!

Onufski (Powrót zwycięskiego wojska do stolicy).

z niejaką słusnością, że duch Polski poszedł na emigracyę, aby w rozpamiętywaniu przeszłości, w rozumnem ocenieniu teraźniejszości, przygotować sposoby wydzwignięcia narodu z politycznej i społecznej otchłani.

Wzięła się zaraz żywo Emigracya do dzieła. Dotknęła najpierw kwestyj politycznych. Rozpatrzyła potem wszystkie kwestye społeczne, i rozwiązała je w duchu postępu i sprawiedliwości. Nie odzierając nikogo z własności, rozwidniła kwestyę nwlaszczenia włościan. Powiedziała słowo braterskiej prawdy o Żydach. Ona to rzekła, Żyd jest w poniżeniu i pogardzie dopóki ubogi; a gdy dojdzie do bogactw, kłania się przed nim i chłop i jego pan. Żyd więc stara się przedewszystkiem o bogactwa, i nie zważa, czy je niegodziwemi nabywa sposobami; bo wie że musi mieć pieniądze, jeśli chce żeby go szanowano. Uznajmyż naprzód w Żydzie obywatela, podajmy mu braterską rękę, a dopiero potem wymagajmy od niego cnót towarzyskich, poświęcenia. Lud warszawski czynem uświęcił tę myśl zbawienną, uznał w Żydzie brata i cywilizowana Europa poklaskała tak chrześcijańskiemu uczynkowi. Odtąd ród żydowski należy do rodziny polskiej, i zmieszał już krew swoją z krwią chrześcijańską w ofierze dla spólnej Ojczyzny!

Panowie, pozwólcie teraz, żebym odepchnął, jak należy, pospolity wyrzut, mógłbym nawet powiedzieć obelgę, czynioną Emigracyi, a często przez samychże emigrantów nierozumyślnie powtarzaną. » Emigracya, głoszą ludzie powierzchowni, małej wiary a może i złej woli, emigracya, mówią, zmarnowała swój czas na kłótniach; nie zgodziła się na nic; i nie umiała nawet utworzyć sobie rządu. »

Nie, Mości Panowie, emigracya dyskutowała zasady. A gdy dwóch ludzi rozprawiają żywo między sobą, przechodźcie nierozumiejący rzeczy, niewiedzący o co chodzi, myśli że się kłócą. Kwestye były gorejące, ognistą też musiała być nieraz dyskusya. Ztarcie się dwóch przeciwnych zasad, z których jedna przedstawia przeszłość, a druga przyszłość społeczeństwa polskiego i jego państwa, tak strasznym być musiało jak jest okropną walką między śmiercią a życiem. Tej walki na zabój emigracya oszczędziła krajowi. Wzięła na siebie całą jęj konieczną ohydę, i ochroniła kraj od bolesnych społecznych rozdzierań. Zdaje nam się, że nie na płonne wyrzuty, ale na wdzięczność zasłużyła. Lecz mniejsza oto. Emigracya dopełniła narodowej powinności, i na tém jęj dosyć. Wie świat, że wierzyła w to co mówiła, bo swoją wiarę nie raz krwią własną stwierdziła!

Co emigracya zasiała, kraj zbierze. Już ziarno zaczęło wschodzić. Puściło najpiérw zakrwawione kielki w Warszawie i Wilnie! Aliści już dzisiaj cała polska niwa błogą zazieleniała nadzieją. Otoż, Panowie, tajemnica niespodzianych, jak mówią, opatrnych wypadków w naszej Ojczyźnie. Zdumily one całą Europę, ale nie zdziwily emigracyi: bo nie może dziwić rolnika wschodzący zasiew jego roli!

Przechodzę teraz, Panowie, do bolesnego dla nas słowa. » Kiedy emigracya tak wysoko ceni swoje posłannictwo, mówią ci którzy nie mają obowiązku nas kochać, dla czegoż niektórzy z jęj członków wzięli amnestyę, uklonili się Carowi? » Prawda, wyznajemy z goryczą, znaleźli się tacy biedacy! A...

Panowie, kiedy Gedeon szedł na zdobycie Jerycha, nie kazałże odejść precz tyńi swoim wojownikom, którzy pili wodę jako psy? Otóż, ci którzy odbiegłi emigracyjnego posłannictwa, biorąc amnestyę, już się sami dostatecznie ukarali, i emigracya bez nich, jako Gedeon, obali mury moskiewskiego Jerycho!

Panowie, mówiłem dotąd o rzeczach mniej więcej drażliwych, ale przeszłych. Kwestya, do której teraz przyel odzę, i na którą zwracam całą waszą uwagę, stanowi główny przedmiot mojej mowy. Chcę mówić o Sławiańszczyźnie. Pojmujecie, w jak przykrém znajduję się położeniu. Nie chciałbym nikomu ubliżyć i nikogo zaczepiać; zawczasu proszę o przebaczenie; bo może słowa moje nie każdemu harmonijnie zadźwięczą. Wiem, jak jest nie przyjemnie tracić złudzenia, któremi się żyło. Ale cóż robić? Trzeba dopełnić polskiej powinności, i powiedzieć całą prawdę, czy ona się podoba czy nie. Niech się więc stanie co chce, powiem co mi każe polskie sumienie.

Otóż, łaskawi Panowie, kiedy Emigracya, oddana całą pracy narodowej, rozkrzewiała zasady Polski ludowej, Polski dla wszystkich, Moskwa także nie próżnowała, i, jako ów zły człowiek ewangelii, zasiała kąkol w naszą pszenicę. Ona to, przebiegła a chytra, rzuciła między Polaków myśl Sławiańszczyzny, aby nią zagłuszyć myśl polską; i tym sposobem, wciągnąwszy Polaków do sławiańskich rozpraw, dowieżdź Europie, że sami Polacy rzekli się swego posłannictwa, swoich, jako ona mówi, politycznych marzeń. Nie mogąc Polaków przemoskalić, chciała z nich zrobić na przód braci-Sławian, aby potem mogła łatwiej zrobić z nich braci-Rosyan. Myśl stanów zjednoczonych sławiańskich, tak nadobna i tak powabna, jak owo rajske jabłko, które Ewa, na podszepty szatana, z drzewa wszech-wiedzy zerwała, nie jednego już oczarowała Polaka! Ledwie co Galicya nie rzuciła się w objęcia pansławianizmu! A Poznańskie filozoficzne głowy, nie dawno temu, do tak zachwycającego wzniosły się były sławiańskiego ascetyzmu, że, na sejmie berlińskim, jeden z polskich deputowanych śmiał wyrzec te bluźniercze słowa. »*двѣхъ Славіанъ збавило Вѣдѣнъ*» Prochy Jana III, zatrzęsły się zapewne w grobie, na taką zniewagę porównania Zbawcy chrześcijańskiej oświaty, z Naczelnikiem prawosławnego obskurantyzmu!

Panowie, Rosya wiedziała dobrze że propagandą sławiańską obalamuel Europę, i rzucił urok na nieprzezornych Polaków. Rozkazała tedy swojej cenzurze przepuszczać wszystkie pisma rozprawiające o Sławiańszczyźnie. Nasi wykwintni literaci, aby przeprowadzić niek które niewinne myśli polskie, obwijali je niejako okładkami sławiańskimi. Myśleli dobrodusznie że oszukają Rosyję. Niebaczni! zamiast Rosyji oszukali młodzież polską! Jakoż, ta młodzież czytając ich dzieła, sławiańskiemu przeplatane ideami, nie świadoma przemądrych figlów, brała wszystko za dobrą monetę, i naprawdę uwierzyła w sławiańskie bożyszcza! Literatura polska stała się sławiańską, zбочzyła z narodowego toru! I kto wie jak daleko stałoby się fatalnem dla Polski to poczwarne piśmiennictwo, gdyby Emigracya nie była odmaskowała Rosyji, i nie nacechowała piętneim sromu apostatów polskiej wiary!

Panowie, dla Moskwy wszystkie sposoby są dobre do dopięcia celu. Zmie-

nić swoje nazwisko, język i religię, to wszystko niczem, byle się grabież powiodła, Wielki książę moskiewski ogłasza się Carem Wszech-Rosyyi, aby całą Ruś zagarnąć! Rossyanie spekulują na ubóstwie cudzoziemskich języków, aby przed Europą uprawnić niecne zabory (1). Lecz Europa zaczęła się poznawać na ich szalberstwie, i odróżnia Rusinów od Rosyyan. Niewyczerpana w fortelach Rosyya, widząc swoje sposoby oszukiwania zużyte, wymyśla pansławizm i ogłasza się matką ojczyzną — Sławian. Stroi się w sławiańską sukienkę, aby, tak przebrana, łacniej utudziła Polskę, i potem, jako ów wilk francuzkiej powieści, *le Chaperon rouge*, pożarła zarazem babkę i wnuczkę.

Sławianizm, jakoby szalej, pozawracał mniej więcej płytkie głowy; ale ostatnie wypadki polskie, już znacznie chorych uleczyły z tego odurzenia.

Widzicie, Panowie, do czego dążą idee sławiańskie, tak podstępnie przez Rosyyę rozkrzewiane. Tym którzy o nich rozprawiają, zdaje się naiwnie że mówią niepodległe, z polskiego natchnienia; a nie wiedzą nierozważni, że grają w karty moskiewskie. Bo, bez żadnej wątpliwości, kto mówi » pansławizm » już się wyznaje Moskalem; a kto mówi » Sławianizm » otrębuje Moskali.

Panowie, jest czas i wielki czas, przedsięwziąć zaradcze środki, aby uratować myśl polską od sławiańsko-rossyjskiego potopu. Czas jest zbudować arkę. Chcemy zbawić Polskę, otrząśnijmy się z idej sławiańskich, jak się otrząsa proch z obuwia, i pokażmy się przed światem Polakami, jak się pokazał polskim, męczeńską uwieńczony koroną, lud Warszawy i Wilna. A silni jednością myśli zwyciężymy wroga!

Od Rosyyan niczego się spodziewać nie możemy, jeuo niewoli. Coż nam jest z nimi spólne? Ani cel, ani sposoby.

Wolność? oni ją inaczej od nas rozumieją. U nich komunizm, wschodnie wyobrażenia, niweczą człowieka na korzyść społeczeństwa. U nas, idee zachodnie; własność indywidualna, ten nieomylny znak cywilizacji, i najwyższe uszanowanie wolności i człowieka; świadkiem źle ocenione *liberum-veto* i nasza starożytna tolerancya wyznań religijnych.

Czy tożsamość posłannictwa? Nikt jeszcze nie poważyl się tego przypuścić.

Nie dawno temu, jeden z katolików rossyjskich, a jest ich tam garstka jakoby oazis na pustyni prawosławia, oświadczył publicznie, bo drukiem, że, nawet na katolickim gruncie, rossyjscy katolicy nic nie mają spólnego z katolikami polskimi. Czy to nie jasne? Godziź się nam przedłużyć złudzenie!

Panowie, szanujemy rossyjskich patriotów, bo uwielbiamy wszędzie poświęcenie. Nie odpychamy nikogo dobrej woli, gotowiśmy, jako zawsze, bić się za wolność innych; ale sprawę Polski uważamy za najświętszą, między świętymi sprawami narodów, i w niej na siebie samych tylko liczymy.

Czy Rosyyanie są czy nie są Sławianami, w to nie wchodzimy; bo do téj

(1) Wiadomo, że w języku francuzkim wyraz *Russie* znaczy Rosyyę i Ruś, *Mo kale*, korzystając z téj dwóznaczności, piszą że Ruś i Rosyya to wszystko jedno.

kwęstyl nie przywiązujemy najmniejszej wartości. Chcą oni być Sławianami, to niech sobie będą ; mniejsza nam o to. Czyśmy Sławianie ? to dla nas tak jest rzeczą obojętną jak wiedzieć czy pochodzimy od Sema, Jafeta albo od Chama. Jesteśmy Polacy, i na tém nam dosyć. Czujemy w sercach naszych świętą miłość Ojczyzny, mamy jasną wiedzę posłannictwa polskiego, i gotowiśmy za nią krew przelać. To nam niezbitym dowodem, że Bóg gotuje świetną przyszłość narodu polskiego, i że ta przyszłość niedaleka. A Rossya, swémi okrucieństwami pewno nie umęczy téj przyszłości, jak Herod, rzeził młodzianków, nie zamordował Chrystusa !

Panowie, trzebaż teraz powiedzieć jaką będzie przyszła Polska ? Niech każdy poloży rękę na sercu i zapyta rozumu, a znajdzie odpowiedź. Warszawskie wypadki nie zostawiły w téj mierze najmniejszej wątpliwości ; pokazały jawnie i czynem, że przyszła Polska będzie ludową, to jest, Polską dla wszystkich, w której niema ani szlachcica, ani chłopca, ani żyda, ale są tylko Polacy, wszyscy wolni i równi bracia.

Otoż, Panowie, celem działalności Polski ludowej jest urzeczywiścić królestwo boże na ziemi, a posłannictwem narodu polskiego jest apostołstwo wolności. Dójdziemy do kresu naszych przeznaczeń, wykonywając uczynkiem, nie ustami, jako Dewotka Krasieckiego *Ojciec-nasz*.

Ztreściwając więc nasze polskie *Credo*, powiadamy :

Na ziemi polskiej wszyscy Polacy, jako synowie jednego Boga i jednej matki Polski, są braćmi wolnymi i równymi. Wszyscy mają jedne i te same prawa i powinności polityczne, społeczne i cywilne. — Każdego osoba jest nletykalną a wolność sumienia świętą. Najwyższe równouprawienie dla wszystkich wyznań religijnych,

Panowie, Katolicyzm nie pyta tych którzy przyjmują jego dogmat, skąd przychodzą ? z Chin, czy z Afryki ? Wszyscy wierzący są u niego katolikami, braćmi w Chrystusie.

Otoż, i my Polacy, wynosząc sprawę polską do świętości dogmatu, oświadczamy, że wszyscy, którzy przyjmują nasze polskie *credo*, i wierzą weń, są Polakami, naszymi braćmi ; skądkolwiek ród swój wywodzą, i jakiekolwiek mówią narzeczem.

Silni takim dogmatem wiary naszój, ogłaszamy przed światem, że od Dniepru aż do Odry, po Euxyn od Baltyku zalega *Polska jedna i nierozdzielna*.

Panowie, nieprzyjaciele nasi, aby nas łatwiej zwyciężyć, rozdzielają nas na Litwinów, Żmudzinów, Rusinów i Polaków. Mamyż ich smutnie naśladować i mieć różne chorągwie ? Gotujemy się do walki ; w bitwie jedno tylko musi być hasło i jedna chorągiew. Niechże tém hasłem będzie *Polska*, a tą chorągwią *Orzeł biały w polu czerwonym*.

A więc Panowie, wykrzyknijmy wszyscy jednomyślnie : Czyś z Litwy, Galliyi, z Rusi czy z Podolska, wszyscyśmy wraz Polacy ! i niech żyje Polska !

GŁOS OB. CZYŃSKIEGO JANA.

Przed kilku chwilami nie wiedziałem, czy głos zabiorę. Życzliwe gospodarzy obchodu zaproszenie nakazuje mi dopełnienie tego obowiązku. Wybaczcie, bracia, jeśli słowa moje nie odpowiedzą wielkości obchodu i świętemu obecnemu zebraniu.

Nie jest myślą moją zinniejszać zasługi, jakie Towarzystwo Demokratyczne oddało sprawie narodowej, a to tém bardziej, iż jestem pewny, że Towarzystwo samo nie zapomina także o pracach i usiłowaniach braci, którzy poza jego obrębem służyli krajowi, albo innemi drogami do tegoż samego dążyli celu. Jest rzecz inna, której pominąć nie mogę.

Słowa przedemną mówiącego ziomka zwracały waszą uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wyniknąćby mogło, gdybyśmy sprawę *Polski* w sprawie *Sławińskiej* utopili. Zbyteczna to obawa! Historia narodu naszego jest nam rękomią, że pracując dla przyszłości, nie zapomnimy o tém co w przeszłości naszej było Ojczyzny naszej zasługą i chwałą. Ale nie wpadajmy z jedną ostatecznością w drugą. Nie spuszczaajmy z uwagi tych cudownych objawień, które są krajowych usiłowań, krajowych poświęceń błogosławionym wypływem. — W Rosyji, która dotąd składała się z cara i niewolników, w Rosyji objawiają się szlachetne uczucia, wzniosłe dążenia. Z nad brzegów Wisły iskra wolności przeleciała nad brzegi Newy. Usiłowania polskie wskrzeszają umarłych! Tak jest, życie, które się objawia na północy, jest owocem polskich prac, polskich poświęceń, polskich męczarni. Uważajmy za najwyższy zaszczyt narodowych usiłowań, ruch cudowny, który niewolników moskiewskich, naszych najzaciętszych nieprzyjaciół, zamienia na ludzi wolnych, naszych sprzymierzeńców, naszych braci. — Czyliż serca nasze nie zdrząły radością, skorośmy dostrzegli, że młodzież uniwersytetów rosyjskich, myśleć i czuć zaczęła. To nadzieja przyszłej Rosyji, która daje znak zmartwychwstania! Czyliż na ziemi tułactwa nie spotkaliśmy rosyjskich dobrowolnych wygnańców, którzy nie chcieli być świadkami okrucieństw, jakie za sobą pociąga system samowładzcy. Któż z nas nie uwielbia śmiałych, świątłych i szlachetnych Hercena usiłowań, co sercem i piórem swoim poruszył krocie szlachetnych uczuć w krajach, w których nie znano tylko *ukaz* i *służbę*.

System moskiewskiego absolutyzmu, to nasz nieprzyjaciel!

Wolni Rosyjanie, to nasi współpracownicy, nasi bracia, nasi sprzymierzeńcy!

Te myśli i uczucia są zgodne z historycznymi, najwznioślejszymi patriotów polskich usiłowaniami. Któż świetną noc, której rocznicę obchodzimy przygotował, jeśli nie usiłowania wielkich męczenników Łukasiewskiego i Krzyżanowskiego. Serca Łukasiewskiego i Krzyżanowskiego nie miały nic ajnego dla Pestla i Rylejewa. Razem oni pracowali dla Polski i Rosyji. W ciemnościach nocy, pod toporem tyranii, układali przyszłość swobodną

dla obu narodów, nie poświęcając jednego drugiemu, otwierając dla obudwu najświetniejsze przeznaczenie.

Pięknie to ufać własnym siłom. Zapewne, opuszczeni od Europy, *na siebie, na siebie tylko* powinniśmy rachować. Ale wolnoż nam odrzucać sprzymierzeńca, którego niebo nam nastęrcza? Na chorągwiach Grochowa pisaliśmy: *« za waszą i naszą wolność »*, bądźmy wiernymi temu godłu. Przyjmujemy bratnią rękę, którą nam wolni Rosssyanie podają. Utrzymujemy ich współczucia. Umiejmy rozróżnić wolność od despotyzmu. Oddajmy nienawiść za nienawiść, lecz też *miłość za miłość*. Kto może przewidzieć godzinę powstania? Kto wie, czy jutrzienka swobody nie zabłyśnie w stolicy carów? Niech ta wielka epoka nie zastaie nas nieprzygotowanych. Pracujmy na tej drodze. To droga wskazana przez naszych męczenników. Ona zmniejsza krwi wylew. Ona tryumf przyspieszy i ułatwi.

Powiedziałem wam, bracia, gdzie są nasi sprzymierzeńcy, pozwólcie mi powiedzieć, gdzie są nasi nieprzyjaciele.

Przedemną mówiący wspomnieli o zasłudze Polski, o chwale narodowej. Strzeżmy się tych ogólnych wyrazów, wskazujmy na czém zależy ta zasługa i chwala! Najwyższym zaszczytem i zarazem źródłem potęgi narodowej była gościnność polska i swoboda, którą zaręczała sektom prześladowanym. Ścigani, krwią zbroczeni różnowiercy znajdowali w Polsce przytułek i wolność. — Królowie nasi wstępując na tron *przysięgali, że będą szanować wolność sumienia*. Kiedy wiadomość o rzezi świętego Bartłomieja przyszła nad brzegi Wisły, szlachta zebrana w ogół, przysięgła, *że będzie uważać za zdrajcę Ojczyzny każdego coby wzniecał niezgody religijne*. Co za zaszczytne i chwalebne wspomnienie! Ztąd to wypływa, że liczymy na ziemi naszej dwa miliony protestantów i przeszło dwa miliony starozakonnych. Izrael ścigany, rabowany, mordowany, po całej Europie, w jednej Polsce znalazł spoczynek i schronienie.

Bóg też błogosławił gościnnemu narodowi. Polska była pierwszym państwem w Europie. Panowała w Szwecyi. Panowała w Rossyi.

Nieszczęścia Polski zaczęły się od dnia, w którym pierwszy Jezuita nogę na świętej ziemi naszej postawił.

Straciliśmy Szwecyę, po krwawych i długich bojach, bośmy chcieli protestantów nawracać. Musiał opuścić Władysław Moskwę, bo chciał greckich na rzymskich katolików przetworzyć.

Żaden naród na ziemi srożej zgubnego wpływu Jezuitów nie odpokutował.

Dziś, kiedy duchowieństwo polskie, wraca na narodową drogę, i tak błogosławiony przedstawia przykład; kiedy dla miłości kraju podaje bratnią chrześcijańską rękę różnowiercom, któż tu zaszczeplia religijne niezgody, rozdziera narodową jedność? Garsteczka sekciarzy zaimprovizowanych w tułactwie, wykształconych w obcym seminarjum. Ona to głosi: *kto nie katolik, nie Polak*. W pięciu wyrazach uderza w serca pięciu milionów, pięć milionów odpycha od poświęceń i braterstwa. Ta garstka, *wiedząc* albo

nie wiedząc, służy nieprzyjacielowi, Jój szkodliwość wytknąć zamierzylem....

(Tu jednomyślnie oklaski i powstanie przerwały słowa mówiącego, który tak głos swój zakończył.)

Po tém tak życzliwém i jednomyślném potwierdzeniu myśli i uczuć moich, nic więcej dodać nie mogę.

GŁOS OB. BIERGIELA KONSTANTEGO.

Obywatele !

Nie występuję przed wami jako mówca, lecz jako wasz brat, spółtulać, w sercu którego gorąca miłość dla Polski, tymże samym pała płomieniem co i wasza. Jestem tu, bym w dniu tak uroczystym, jak jest dzień 29 Listopada, w towarzystwie z wami westchnąć i nad losem nam świętej a cierpiącej Ojczyzny zabołeć.

Obywatele Młodzieży Polska ! która wzrastasz w cierpieniach ojczyzny naszej, tyś ożywiona krwią jej męczenników, ty nadzieją przyszłej Polski, ty coś myśla, sercem, i uczuciami jej ludu zostałaś już przejęta. Oh ! jakże są wielkie i święte obowiązki twoje. Spełniaj więc twe patriotyczne natchnienia, tego dziś od ciebie cierpiąca ludzkość wymaga.

Oto, lud Polski, bracia nasi, któremu despotyzm i nadużycia ich panów przytłumiły umysłowe władze jego, potrzebuje dziś, dla okazania życia, sił swolch i miłości, którą goreje dla swój Ojczyzny porozumieć się. Bądź więc do niego od Ojczyzny i od nas braci waszych na tulaćwie posłannikiem.

Serca wasze niczém jeszcze nieskalane, potrzebują wylania ; życie wasze szlachetnych trudów ; a wasze dusze polskie pragną wzniosłego poświęcenia się. Ze światłą więc na czole prawdą demokratyczną, z otwartą a szczerą miłością braterską wstępuj do chaty ubogiego kmiotka i wyrobnika ; zwiedzaj wsie i miasta, role i warstata ; szukaj wszędzie cierpiących braci naszych ; przebiegaj wzdłuż i wszcz rodzinne niwy twoje, a gdzie ich spotkasz, złóż szczerze na ich łonie twe w nich zaufanie i twe najdroższe nadzieje.

Powiedz ludowi naszemu, że jego ciemiężcy już upadli na siłach, i że go tylko trwoga, sztuka i obłudą, w niewoli trzymają ; że on lud Polski, jest li tylko siłą Ojczyzny swojej, która jest matką dwudziestu milionów dzieci, a których wszechwładztwo w ich tylko leży potędze. Powiedz mu jeszcze, że jeżeli ofara i poświęcenie życia swego dla ojczyzny jest wielką chrześcijańską cnotą, tedy bój na śmierć w obronie praw nam wydartych, staje się koniecznością, obowiązkiem i ozdobą duszy każdego obywatela.

A gdy się dzieło ludu narodzi, ty Młodzieży Polska, czuwaj nad kolebką jego, i nie dozwól skalanym rąkom pieścić zba-wiciela ; bo go zamordują, tak jak zamordowano dzieło młodzieży i ludu Warszawy w 1830 roku ; a

którego pamiłkę tu na tułactwie, dziś, już po raz trzydziesty piérwszy z boleścią i ze łzami świąćimy.

Obywatele, Tułacze Polacy! zbolale serca nasze jedním biją uczuciem; zwróćmy więc nam błogie nadzieje i myśli nasze w jedną i tęż samą stronę; w stronę! gdzie droga nam Ojczyzna do krzyża cierpienia przybitą zostaje; a w okolo którego już na całej jój przestrzeni chorągwie zasad naszych są pozatykane. Tam nas, może i wkrótce powoła do wspólnych trudów i swobód; jednak nie stara, nierządna, szlachecka, jaśnie wielmożno pańska; bo ta z nami raz na zawsze rozbrat zawarła; ale Polska, jaką dziś dwudziesto milionowy lud wyobraża, i w jój nieśmiertelność wierzy. — Polska, której już żadne połączone siły ziemi i piekła zamordować nie zdołają.

Taka Polska niech żyje! Za taką Polskę przelać krew miejmy się w pogotowiu!

OGŁOS OB. JANOWSKIEGO JANA NEPOMUCENA.

Ob. Janowski, przy spóźnionej już nieco porze, chciał tylko odeprzeć czyniony pospolicie Demokracyi zarzut, jakoby siała niezgodę. Zebrał naprzód w treść myśli przemagające w Emigracyi i w części wypowiedziane w poprzednich głosach, a potem przemówił jak następuje:

» Niech żyje zgoda na Polskę całą i niepodległą; ale nie na Polskę byle jaką, kongresową lub jój podobną!

» Niech żyje zgoda na powszechną wolność wewnętrzną, tak w lepiankach jak w pałacach; ale nie na wolność — pod jakimkolwiek pozorem — tylko jednego stanu, choćby i nie tak zupełnie jak to niegdyś było!

» Niech żyje zgoda na silny rząd narodowy, któryby szanował wszechwładztwo narodowe lub z niego wypływał; ale nie na posłuszeństwo samoródnym pretendentom do władzy, choćby z nich który śmiał i z krwi jagellońskiej ród swój wyprowadzać!

» Niech żyje zgoda na poszanowanie dla wszystkich bez różnicy wyznań religijnych na ziemi polskiej istniejących; ale nie na poszanowanie dla jezuityzmu, który Polsce grób wykopał i tylko w interesie swego panowania jój odrodzeniu jakoby sprzyja!

» Słowem, niech żyje zgoda na wszystko, co jest dobrém i pożytecznem dla odrodzenia Polski pod politycznymi, społecznym i religijnym względem; ale nie na to, co jest złém i szkodliwém?

» Zgoda na postępek, na postępek *naprzód*; ale nie na postępek *wstecz*!

» Takięj zgody szczerzy wyznawcy demokracyi zawsze pragnęli, i wszyscy, jak tu jesteśny, zapewne sobie życzymy. »

GŁOS OB. CHOJECKIEGO KAROLA EDMUNDA.

Posiedzenie ma się już ku końcowi. Nie ośmieliłem się upraszać o głos, ale jedno o laskawy wzgląd na kilka słów. Dotkną one wypełnienia obowiązku drogiego nam wszystkim tu zebranych.

Pomimo że gwoli wiekowi nie miałem szczęścia ani zaszczytu uczestniczenia w walce, której święcimy dziś trzydziestą pierwszą rocznicę, — może jednak będzie mi pozwolonem, — dzięki zdarzeniu a pochylnemu dla mnie sąsiedztwu, — wznieść jeden toast.

Toast, na cześć męża, który do tylu lat dzielnie wytrwał przy zbawczych demokratycznych zasadach, — który o poświęceniu ma prawo mówić nie jedno z teorii ale z własnego przykładu, który, na ziemi wygnania świecił nam nie tylko staropolskim obyczajem i staropolskimi zalety, nie tylko rodzinną duszą i ojczystym sercem, ale który, nadto zachował nam słodką ową polską mowę w całym blasku, w całym zachwycie jej pojęt.

Lube te dźwięki każdego z nas rozrzewniają, koją i krzepią; wytworne to polskie słowo, dla każdego z nas najmiłszą muzyką!

Kto tego Znicza, kto tej świątyni polskiej rzeczy, stanął kapłanem, — temu należy niepospolita zasługa.

Zgadnicie, Rodacy, o kim chcę mówić. Podnoszę toast na cześć męża a który niegdyś, na polskiej ziemi, pierwszy krzyknął, » *Precz z Mikołajem* » a który, przy bożej pomocy, wkrótce zapewne otoczony rodakami i pod ojczystym niebem, znowu zawoła: » *Precz z Moskalami!* »

Wznoszę zdrowie dzisiaj nam przewodniczącego, pośła Jana Ledochowskiego!

Po tym głosie na cześć prezydującego, Ob. Zienkowiec Leon oświadczając żal, iż żaden z nowych poetów nie przyszedł tą razą uczcić pamiątki powstania Listopadowego, odczytał wiersz dawny jednego z najznakomitszych poetów naszych, który niepodobne do opisania wywołując spólcucie zgromadzonych, ciągłymi oklaskami był przerywany.

Nowy-nok polski, nowa z niu rocznica,
Przyszłości matka wita na wygnaniu
Swe dzieci; zawsze pochmurne ich lica,
Jak lica niebios w burzliwym zaraniu;
Zawsze, choć męzkim śmiechem otulona
Patrzy iza z oczu, jęk wybiega z łona;
A jako czarne płastwo, wroźba słoty,
Ciągną za krajem wciąż nasze tęsknoty.

Zawsze i zawsze! choć tutaj w obczyźnie
Niebo tak piękne, i serca tak bliźnie;

Choć tutaj człowiek w praw swoich obronie
Kartę wyzwania przybija na tronie,
I w kres postępu siłą pary zmierza,
Sny wielkich mędrców do życia rozszerza
Kształcąc świat lepszy — bogdaj lepszych ludzi!..
Choć tu raj taki!..

Czemuż nieprzyłudzi
Ciebie wygnańcze? Czemu nieostudzi
Serca polskiego? — Czy twoja noc Grudnia
Śród śniegów polskich, pod słomianym dachem
Milsza, widniejsza, niż tu raj południa,
I dzień owiany pomarańcz zapachem?

Czegóż ci trzeba, by się zbyć wspomnienia,
By zobojeźnić dla strat i cierpienia;
By kiedy carski knut dosięże głowy,
Wydać ziewając wykrzyknik jałowy
I w walkach stronnictw niebiorąc udziału,
Do swych przeznaczeń toczyć się pomału?...
I czegoż trzeba?... tylko przestać wierzyć,
Wpaść w przesyt, nieczuć nic, i siebie przeżyć.

Straszneto słowa! a jednak niestety!
Kto z nas niedożnał zdrady i zawodu
Tam, gdzie dla swoich był wszystkim za młodu?...
Kto się niezbląkał w pół drogi do mety?...
Kto z tyłu złudzeń, kto z nadziei tyła,
Niespadł jak prorok w paszczę krokodyla?

Rozczarowani, ale nie przesytem,
Sklóćeni z losem, lecz nie z własnym bytem;
Bez świata uczuć, a jeduakże czuli,
Skarby my swoje w żelazną pierś skuli
Na długą drogę; tak pielgrzym ubogi,
Gdy go rozbojnik obedrze śród drogi,
Przecież na tyle ma jeszcze zasobu,
Że dójdzie cały do świętego grobu.

Odarci, zbici, na rozstajnej drodze
Kiedyż pielgrzymi spoczną błędnej nodze?
Wrócić?... Tam gruzy! Z Polski Jagiellonów
Zostały stopnie do trzech obcych tronów.
On guin szlachecki, co Wschód szablą trzymał,
Co arcyksiążąt, carów w więzy imał,
Jak stara zbroja, gdy piersi niekryje,
W kącie spoczywa aż ją rdza spożyje —

Tak on spoczywał, gdy niewiernych plemie
Polską bezkarnie trutowało ziemię!
Tak on niesłuchał, choć burza zachodnia
Wolata: człeka ciemłężyć, to zbrodnia!
Tak on zawierzał, choć Lud krzyczał: Zdrada!
Królom i panom w nocy Listopada;
I w samolubstwo ugrzązłszy odwieczne
Cierpiał porządki prawom człeka sprzeczne,
Aż i zakończył karty swe dziejowe...
Ale jak Fenix przejdzie w życie nowe,
W Lud się przerodzi!

Więc jest duch, czy siła —

Gwiazda, czy prorok, co wiąże w budowę?...
Bo choć sklepieniem przeszłość się zwaliła,
Bo chociaż wstąpił w życie pogrobowe,
Będzie ci gwiazdka jakaś w dali tliła.
Będzie rozmawiać z tobą wróżka tajna
W lochach Nerczyńska, i kaźniach Kufszajna,
Na placu śmierci w Konarskiego twarzy —
Wielka jak Polska, taka myśl się żarzy —
Na świat promieniami odstrzela mu z czoła,
A Lud padając: Święty! Święty! woła.

Naprzód więc! Naprzód! Poświęceń bez końca!
Przekonań serca, płomienistej wiary,
I prawd żyjących, jaśniejszych od słońca!...
Oto są nasze sztandary!
Z niemi pójdziemy dziś, jutro, czy kiedy,
Czyści probierczym ogniem klęsk i biedy,
Mądrzy w myśleniu spędzonymi laty —
Mężni jak Święci Wyznawcy na stosach,
Których widokiem kajały się katy...
Za gwiazdą Polski, co tam lśni w niebiosach
Przyjdziem z zachodu, niosąc skarb bogaty
W dań narodzonej dzlecinie — Ludowi!
Pokornie przed nią uderzymy czołem,
Dłoń z dłonią spleciem i staniemy kółem.
A Bóg przymierze z swym Ludem odnowi,
Bo Lud umęczon, jestto Lud wybrany,
Na apostołstwo w świat będzie wysłany.

Patrzcie! czy potop rozlał się po błoniu?
Czy dzwon wiecowy brzmi z sławiańskich czasów?
Że z Karpat Góral, Litwin z ciemnych lasów,
Że Ukrainiec na stepowym koniu,

Mazur z swych piasków wyskoczył?.. Ha! zbrojni!
I jak potęża spokojni.
Twarze jeden duch okrasza.
Polska nasza! Wolność nasza!
Bratnia miłość! Święta zgoda!
Od Naroda do Naroda!

To lud, czerniawa, od Odry do Dźwiny,
Niżby wąż-olbrzym, w kręgi swoje bierze
Cytadelle, twierdze, wieże.
Przeszedł..... I tylko ruiny!...
Padli ciemiężcy!... Nieba błogosławią
Zawsze Ludowi, gdy kajdany łamie;
Lecz samolubom, co sobie tron stawia
Na karkach bratnich, Bóg usuwa ramie.

TRZY TOASTY

NADEŚLANE PRZEZ OB. CHODŹKĘ MICHAŁA.

Kiedy przemoc najdzikszego z carów Romy wysilała się nad znalezieniem środka, ażeby wszystkich wyznawców Chrystusowych ująć w jedną katorżnicę, i razem z ciałem zabić w nich duszę żywiącą, — w głębiach podziemi rzymskich, starzec, biskup Romy, zebrał wierne Chrystusowe dzieci, wezwał ich na ucztę, na przedśmiertne gody. — Stanęli wszyscy, starce, rycerze, niewiasty, dziewice, drobne dziatki; wszyscy po ofierze mszy świętej odprawionej na oltarzu sporządzonym na grobie ostatniego męczennika, wszyscy przystąpili do łamania chleba, którego ostatni kęs przyniósł każdy z ubogiego domu.

Bo jutro wielki dzień, jutro wszyscy oni pójdą na dobrowolną śmierć, pójdą ukłęknać w arenie, podnieść hymn wiary, nadziei i miłości, oddać się dobrowolnie na pastwę dzikich bestyi. Cichość w podziemiach była uroczysta, na twarzach wypogodzonych odbijało się niebo ich duszy, z uspionego miasta dolatywały tylko głosy czuwających nad Romą Dyoklecjana rycerzy, i ryk lwów i tygrysów, zamkniętych w podziemiach areny, już od trzech dni głodzonych, oczekujących na jutrzejszą ucztę.

Pobladły twarze dziewic, biedne matki tuliły niemowlęta do stygnących z bólu piersi, aż z łona ludu podniosła się pieśń. Męstwo wróciło do zatrzwożonych dusz, podnieśli się wszyscy, łamali chleb, łamali ostatni kęs chleba, i dzieliли się jednym pułharem wina, który pobłogosławił przez biskupa Romy, świętego starca ubogiego jak oni, z rąk do rąk przechodził.

Oparci sercem o groby męczenników naszych, żyjemy od trzydziestu lat w podziemiach obcego nam świata, przynosimy corocznie ostatni kęs

chleba w noc uroczystą listopada, i lamlemy go w jednem uczuciu, w jednęj wierze zmartwychwstania, w teje gotowości, wzorem męczenników katakomb, nieslenia ostatnięj ofiary, ostatnięj kropki krwi, na śwladectwo królom i ludom, o nieprzedawnionych prawach Ojczyzny naszęj; stajemy w śród błętego dnia, w pośród areny, nad którą wznoszą się wszystkie rządy i wszystkie ludy, gotowi do ostatnięj ofiary.

Niedość silny ciałem stanąć wśród was, i dzielić się z wami chlebem pielgrzymim na Listopadowęj uczucie, posyłam wam braćla moł, trzy toasty, posyłam trzy toasty, na spełnienie których nie zabraknie nektaru w męczeńskich duszach waszych.

PIERWSZY TOAST.

Pielgrzymów Święta Rodzico, Listopadowa nocy!... Niechaj dziś wszystkie chmury ustąpią z czoła twojego. Rozwidnij się jasnością wszystkich Bożych gwiazd; a kiedy po promieniach księżycy spływać zaczną, na ziemię grobów, zastępy męczenników Polski; niech się w posadach swoich zatrzęsie ziemia od osi do osi, niech się zatrzęsie i poruszy wzdłuż i w szerz ogromu swego, i niechaj na zimną pierś swoją wyrzuci wszystkie kości rozrzucone od tysiąca lat świętych męczenników, poległych za myśl rodową Polski; kości wyrzucone z grobowców bohaterów, świętych kapitanów narodu, z pod grobów zapomnianych na całej ziemi, i przez wszystkie wieki dzielnego Rycerstwa naszego; kości Męczenników i Męczennic, dziewic i drobnych dziatek, pomęczonych w więzieniach najazdu; kości bielejące na szubienicach mszych, z pod grobowca młodego wojownika, ginącego w obcych szeregach, i za wolność drogłego ludu, w przekonaniu że za niepodległość własnej walczy Ojczyzny; kości wieszczą Narodu konającego z dala od swoich, z ostatniem słowem ostatnięj pieśni swojej. — Niechaj wszystkie te kości, wyrzucone z łona ziemi, gromadzą się dzisłaj na łonie ziemi swojej, niech się piętrzą nad szczyty najwyższych gór, niech przebiją Niebo, i staną u stop tronu Bożego. A kiedy męczeńskie dusze znowu się ku niebu po tym stosie kości swoich unosić zaczną, za nim ten olbrzymi stos w proch się rozsypywać nie zacznie, i porwany wiatrem Bożym, na zażyźnienie całego globu nie poleci: Pielgrzymie! ty puhar wznieś, toast przyszłości rodowej wznieś. To piérwszy toast nasz!...

DRUGI TOAST.

Pielgrzymie Polski! Oto rdzeń duszy twojęj, oto miazin kości twoich, pielgrzymie, to naród twój z krwi twojęj, z krzyża twojego uplotł cierniowy wieniec, wciśnął go na czoło swoje, na czoło matek, siostr i dziewic swoich, zapragnął męczeństwa najlepszych braci twoich; porwał krzyż świata na barki swoje i piejąc hymn odkupienia, wdziera się, po stromęj drodze drogi krzyżowęj.

Do dzieła, bracia, do dzieła. Polski Narodzie, do dzieła zadość uczynienia!

Czyliż ten, który
kalwaryi narodow
żywienia wszystk

Do dzieła, lud
się poświęca, lnd

Bracia pielgrzy
drugi toast nasz!

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 11294

Kto wszystkie
w ogrom niłość
ducha, i z tej pos

mieczu wiekowy stali ojczytstj hart.

do w jego

Pielgrzymie Polski, na straży chorągwi ludu, tyś wlnie trzydziści
przetrwał listopadowych nocy. Spokój męza po zwycięztwie duchowém, na
obliczu twojem. — W okrąg sędziwej głowy twojej szmer niestórnej rzeszy
wierzącej w usplenie twoje.

Pielgrzymie Polski, chorągiew polską nad tlnmy wznieś. A kiedy głos
ludu twego zawezwie cię, na Polską ziemię, ludowy sztandar nieś, i gdy
przed ludem stanie ów Wódz, ty jemu polską chorągiew wręcz, na wieczną
Polski cześć.

Przyszłości toast wznieś, to trzeci toast nasz!

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000172138

Biblioteka
U. M. C. S.
w Lublinie